

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

### PRENUMERATA „PRAWDY“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

**Adres:** Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

**Administracja** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

**Sprzedaż pojedynczych numerów** po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

**T R E Ś Ć:** *Polityka:* Nałogowe utyskiwania. — Listy o Galicyi p. Chmiela. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* Z Warty p. Cecylię Walewską. — *Życie społeczne:* „Robotnik fabryczny“ p. K. R. Żywickiego. — Emigracya polska p. Zyg. Atanazego. — *Literatura i sztuka:* Nowa utopia p. Stwosza. — Pieśni miłości p. Ladawę. — *Poezya:* Stary rok. (Wspomnienie) p. Miecz. Sław. — Julianowi Kędzickiemu (zmarłemu w szpitalu) p. Bronimira. — *Fejleton:* Liberum veto p. Pośła Prawdy. — O prawdę. Odpowiedź na „Niepożądane rezultaty.“ — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

### POLITYKA.

#### NAŁOGOWE UTYSKIWANIA.

Rok nowy powitano wszędzie zapewnieniami i nadziejami „trwałego“ pokoju. O ile te zapewnienia i nadzieje — ilustrowane np. w Niemczech radością z utworzenia dwu nowych korpusów wojska — były szczerze, bez naszej pomocy czytelnik sam ocenić potrafi. Jest to już dziś mechaniczne, bezmyślne wyrzucanie pewnych słów, którym nikt nie wierzy i które nikomu korzyści nie przynoszą, tylko co najwyżej zażegnują popłoch natychmiastowy. Między innymi dostojnikami odezwał się także papież. Każdy ma swoją piosnkę, którą ciągle śpiewa, więc też i Leon XIII powtórzył własną. Wyskarżył się w niej — jak zwykle — na straszne prześladowanie Kościoła, na ściśnioną swobodę jego działań, na bezczeszczenie instytucyj religijnych itd. Jak obietnicom pokojowym, tak i tym gorzkim żałom nikt nie wierzy, nie wyłączając samego papieża, który wie doskonale, że Kościół nie jest prześladowany w Europie, a przynajmniej tam, gdzie najgłośniej ubolewa, że korzysta z bardzo rozległej swobody, że jeżeli znosi napaści, to z wysokim procentem je odplaca. Każdy niemal list pasterski, każdy artykuł pisma klerykałnego jest wylewem złorzeczeń na wszystko i wszystkich, którzy nie chcą należeć do owczarni pasterza rzymskiego. Nietylko jednostki, ale całe narody czułyby się bardzo szczęśliwe, gdyby je los przygnoił takim „uciskiem“, jakiemu ulega Kościół we Włoszech lub Francyi. Wprawdzie jego naczelnik nie posiada ani państewka, ani władzy świeckiej, ale doświadczenie długoletnie przekonało, że to dla dobra religii, a nawet dla kapłaństwa nie jest wcale potrzebnem. Od lat 20 blisko papież nie są władcami świeckimi i przebywają w „dobrowolnem więzieniu“ — czyż katolicyzm cokolwiek na tem ucierpiał? Bynajmniej, rozrósł się, rozszerzył swoje wpływy, a nawet odniósł kilka poważnych zwycięstw. Dość wspomnieć jego tryumf

w Niemczech, w których przecie nie pokonał najpotężniejszego ze swych przeciwników siłą swej zbrojnej gwardyi. Albo tedy mniemane „prześladowania“ dobrze służą Kościołowi i w takim razie Leon XIII powinien błogosławić męczeństwo, albo też są one prostem urojeniem, które nie odbija się w sercach owczarni katolickiej, gdyż ona widzi, że się rozmnaża i używa coraz większego bezpieczeństwa.

Jeżeli Pius IX wyrażał często żal z powodu stosunków Kościoła katolickiego w Rosyi, to Leon XIII nie znajduje powodu do ubolewań, gdyż już po raz drugi otrzymuje prawo mianowania nowych biskupów. Ponieważ zaś chodzi mu przede wszystkim o zajęcie swymi sługami stanowisk naczelnych, nie zaś o niższe warstwy duchowieństwa i narodu, więc dziwimy się wielce, że w swej przemowie noworocznej nie uczcił należycie odnowionego związku i odniesionej korzyści. Wyrećza go *Nowoje Wremia*, które powiada:

„Leon XIII położył wczoraj kres długotrwałemu nieporozumieniu między Kuryą rzymską a Rosyą. Rokowania o mianowanie biskupów na wakujące dycezyje w Królestwie Polskiem i guberniach Zachodnich ciągnęły się przez lat kilka. Według wiarogodnych doniesień, papież nieraz objawiał chęć spełnienia słusznych, umiarkowanych wymagań co do warunków wyboru nowych prałatów; jednakże wpływ osób otaczających głowę Kościoła katolickiego niweczył zawsze gotową już ugodę między Watykanem a Petersburgiem. Leon XIII wiedział dobrze, iż żadne zwleknięcia nie skłonią naszego rządu do ustępstw dla tych, którzy zawsze usiłowali zamienić katolickie duchowieństwo w Rosyi w narzędzie politycznej propagandy polonizmu. Ustupując przed naciskającymi go wpływami, widocznie ulegał tylko zgubnej konieczności własnego położenia. Z radością dowiadujemy się, że Jego Świątobliwość wszedł nareszcie na drogę samodzielną. Watykan powinien był już od dawna nie wierzyć temu, co mu podszeptują nieprzyjaciele Rosyi o mniemanej niechęci do katolicyzmu „schizmatycznego“ (?) rządu ruskiego.

Wszelkie nieporozumienia, zachodzące od 1863 r. między Kuryą rzymską a gabinetem petersburskim — pisze dalej *Now. Wr.* — miały jedyne źródło w owem mieszanu się do spraw politycznych a nawet propagandy rewolucyjnej,

którego tak długo i tak uporczywie nie chciało się pozbyć polskie duchowieństwo katolickie. Mianowani przez Watykan prałaci polskiej narodowości rzadko kiedy powstrzymywali się od pokusy odgrywania roli politycznych przywódców lub podlegaczy swych współrodaków, marzących o wskrzeszeniu „Rzeczypospolitej.“ Łatwo pojąć, do czego to mogło prędzej albo później doprowadzić. Leon XIII dawno już oświadczył się kategorycznie przeciw mieszanu się podwładnego mu duchowieństwa do spraw politycznych. Zabronił tego we Francyi, polecił niemieckim prałatom nakłonić swe owieczki do spełniania, słusznych wymagań rządu. W skutek tego Rosya miała prawo spodziewać się, że papież uzna właściwość przedsięwziętych przez nią środków ostrożności w sprawie wyboru ruskich katolickich prałatów.“

Nowomianowani biskupi muszą naturalnie odpowiadać wymaganym od nich warunkom, tj. nie objawiać żadnych dążeń politycznych a nadto powstrzymywać podwładne im duchowieństwo od przechodzenia po za granice zadań czysto religijnych, gdyż bez tej rękojmi nie uzyskaliby swych godności. Ponieważ zaś — jak zapewnia *Now. Wremia* i jak wiemy skądinąd, chociażby tylko z załatwienia sprawy kościelnej w Poznaniu — Leon XIII pragnie mieć biskupów wolnych od zabarwienia narodowościowego, więc z tej nowej operacyi powinien być zadowolonym. Dlaczego więc skarży się na niedolę Kościoła w chwili, kiedy ten Kościół, jak on go pojmuje, odniósł ważną korzyść i rozszerzył zakres swego działania? Wprawdzie to samo *Now. Wremia* w drugim artykule radzi mu wyrzec się mrzonek powrotu do władzy świeckiej, ale jeżeli prawdziwym jest doniesienie korespondenta *Timesa*, iż sam Leon XIII zwierzył mu się poufnie, że nie chciałby nigdy odzyskać swego państwa siłą obcej pomocy i kosztem swej ojczyzny (Włoch), to doprawdy godzi się zapytać go słowami piosenki Heinowskiej, bo trudno zrozumieć, czego on jeszcze może pragnąć więcej. Pozostaje mu już tylko wyjść z „dobrowolnego więzienia“ i używać władzy, wpływu, bogactw i wszystkich doczesnych rozkoszy swego stanowiska.



## LISTY O GALICYI.

Wybory. — Głód.

Rozwój życia społecznego, jak zresztą wszelki rozwój, z trudnością uchwycić się daje, przedstawia się bowiem jako szereg nieznacznych, powolnych zmian. Szereg ten jest ciągłym; za pomocą sztucznego podziału wyodrębniamy pojedyncze stadya a porównując z sobą bardziej odległe, poznajemy różnice, stanowiące sumę drobnych przeobrażeń. Wszelako nie zawsze potrzebujemy uciekać się do sztucznych podziałów; rozwój, doszedłszy do pewnej granicy, przejawiać się może w postaci tak wyraźnie odbijającej od form poprzednich, że rzuca się w oczy każdemu... z wyjątkiem tych, którym bielmo tępego uporu kastowego i przesądów zasłania widok.

Rozwój nie odbywa się w kierunku prostoliniowym, ani też nie jest jednostajny. W niektórych punktach różnorodne zjawiska, które występowały oddębnie, skupiają się nagle a skojarzone potęgują się nawzajem. Lawina wypadków, staczając się z góry, powiększa swe rozmiary — zapominamy wówczas o powolnej, cichej ewolucji, potędze skojarzonych czynników nadajemy miano: kataklizmu, przewrotu. Okresy takie nie są częste w historii, powstanie swe zawdzięczają nagromadzonemu, olbrzymiemu zapasowi sił społecznych, które rozsadzają ciasne ramy i przyoblekają się w nowe formy. W codziennym życiu społeczeństwa zauważyć można chwile większej świadomości; ruch, bezwiednie nurtujący w masach, skoro znajdzie sposobność, zwraca się w jednym, oznaczonym kierunku. Wówczas ludzie nie potrzebują pytać, o co chodzi, wszyscy bowiem ożywieni są tą samą myślą. Jednomyslność jest tu wynikiem jednakowych potrzeb, żądań.

Rok ubiegły stanowił będzie w dziejach Galicji punkt zwrotny. Wybory do sejmiku i głód — oto dwa ważne zjawiska, od których padło silne światło i przedostało się do mózgów ludzkich. Wybory dowiodły, że chłop i drobnomieszczanin galicyjski potrafią wytworzyć opozycję przeciw rządowi i kascie szlacheckiej, wykazały one, iż rząd austriacki w chwilach stanowczych na żaden inny argument zdobyć się nie może, jak tylko na gwałt, który go potem dyskredytuje w oczach takiego nawet społeczeństwa, jak galicyjskie. Wybory potwierdziły, że puhać krakowskie najwięcej lekają się świtu, albowiem wówczas, kiedy

dnież zaczęło, podniosły wrzask trwogi i wystąpiły z protestem przeciw... słońcu.

A głód? Głód wykazał, jak kraj, obfitujący w sól, naftę, wosk ziemny, drzewo, rzeki splawne, dobrą glebę, łąki, rozległe pastwiska górskie, kraj, który dawniej pod względem gospodarki nie stał wcale niżej od innych prowincji austriackich — dzięki opiece rządu wiedeńskiego i niedolężnej pod względem produkcyjnym, zacofanej szlachty rzucony został w przepaść nędzy, żyje z dnia na dzień bez zapasów rezerwowych, bez spichrzów, bez kapitałów, które zmniejszyłyby doniosłość klęski elementarnej.

Przyjrzyjmy się wyborom, temu pierwszemu aktowi komedyi, która nosi miano parlamentaryzmu. Rząd pierwszy głos zabiera. Ministerjum daje wskazówki namiestnikowi, ten zaś odnosi się do władz powiatowych. Role rozdane, kandydat miły rządowi może liczyć na troskliwą opiekę i dzielne poparcie biurokracji i żandarmeryi. Najpewniejszym zwolennikiem rządu jest rzeczywiście naczelnik władzy powiatowej, t. zw. starosta — zatem:

„Posyła się żandarma, co pięknej swady dar ma,  
„Ten zbiera wszystkie chłopcy do jednej, wielkiej szopy  
„I kończy rzecz po prostu: „Głosujcie na starostu!“

I starosta wychodzi z urny wyborczej w kapeluszu stosowanym z czarno-żółtą różyczką, w ciemno-zielonym mundurze z pozłacanymi guzikami i cienką szpadą u boku. Prawdziwy reprezentant ludu! Przedstawicieli takich w sejmie, wybranym przed sześciu laty, było kilkunastu. Nie utworzyli osobnego klubu starostów ze względu na stańczyków, przewyższających pod względem lojalności nawet biurokrację. Ostatnie wybory były mniej szczęśliwe dla naczelników powiatowych. Pomagali oni tylko hidalgom, dobijającym się mandatu z mniejszej posiadłości. Przed wyborami hr. Taaffe zaręczył, że władze rządowe ograniczą się do ścisłego przestrzegania regulaminu; tymczasem nacisk rządowy przewyższył wszelkie oczekiwania. Przy sprawdzaniu mandatów w sejmie posłowie z opozycji napiętnowali dobitnymi słowy terrorizm rządu, niecne machinacje, zgwałcenie swobody obywatelskiej. Posypały się protesty przeciw wyborowi p. Gniewosza, popieranego przez starostę z Zaleszczyk, przeciw nieprawym mandatom pp. Zaleskiego — byłego namiestnika Galicji — hr. Wodzieckiego, Torosiewicza, księcia Pużyny, M. Borkowskiego, Barańskiego, Wolańskiego, który w sejmie i w radzie państwa spełnia godnie rolę figuranta, milejąc z zasady, czy

też z niedolężstwa umysłowego, Skrzyńskiego, Polanowskiego, zwanego „dobrodziejem chłopów“ itd. itd. Większość sejmowa, wierna tradycji, nie zważała naturalnie na te protesty, pozwoliła Szczepanowskiemu udowodnić na podstawie aktów nieprawność wyboru Skrzyńskiego, wysłuchała posłów rusińskich, a kiedy zarzutów i protestów nabierała się spora suma, większość spełniła swój obowiązek, uznała wszystkie zakwestyonowane mandaty za zupełnie legalne.

Lecz mimo nacisku i nadużyć żywioły demokratyczne zdobyły niektóre pozycje, zajmowane dawniej przez wsteczników. W sejmie, wybranym w r. 1876, zasiadali dwaj włościanie; liczba posłów rusińskich stanowiła niemal czwartą część wszystkich członków sejmiku. W r. 1883 nie razila oczów panów sejmowych — siermięga. Klub rusiński stopniał do niewielkiej garstki, stanowiącej czternastą część ogólnej liczby posłów. Dziś chłopci wrócili do Izby obrad, pięciu zdobyło krzesła sejmowe. Nie mileją pokornie, ale energicznie domagają się reform, mówią pro prostu, szczerze — bo czują mogą mówić inaczej? Klubowi rusińskiemu przybyło również kilku młodych, inteligentnych członków. Z chłopów rusińskich zabierał głos poseł Huryk w sprawie akcji ratunkowej i grasującej zarazy na bydło; chłop polski Kramarczyk wniósł projekt przymusowej asekuracji od ognia. Gdyby sejm wysłuchał pilnie mów tych posłów w siermiędze, zastanowił się sumiennie nad ich żadaniami, miałoby to większe znaczenie, aniżeli słuchanie sprawozdań komisji lub wydziału krajowego, które niezawsze są wierną ilustracją istniejących stosunków. Żądania posłów włościańskich są bezwzględnie wyrazem nagłych potrzeb, odczuwanych dotkliwie przez długie lata, wyrazem nędzy codziennego życia, która jak robactwo toczy organizm chłopski. Posłowie włościańscy nie przedstawiają wprawdzie strony ilościowej, statystycznej danego objawu, ale za to podadają wierną charakterystykę jakościową, bez której wszelka statystyka jest płodem poronionym.

Pocieszającym objawem podczas wyborów było nieuznanie przez licznych wyborców powagi centralnego komitetu. Utworzył się on w r. 1876 w łonie sejmiku, a składał się głównie z przedstawicieli wielkich posiadłości. W trzy lata potem stronnictwo mieszczańskie pod wodzą Smolki zwołało wiec we Lwowie. Domagano się wówczas większego uwzględnienia interesów miejskich i wprowadzenia do komitetu poka-

2)

## Z WARTY.

Chustka odwinęła jej się z ramion, odslaniając brudny, połatany kaftan.

Zaczęła chodzić szybko tam i napowrót przed krzyżem. Wymachiwała rękami, przeginała się to w tył, to naprzód i rozprawiała głośno, patrząc w bok, tak, jak gdyby kogoś miała przy sobie, do kogo słowa swoje zwracała.

Opowiadała o tem, jak dusza jej teraz w poniewierze, jakie przechodzi katusze i męczarnie, jak musi żyć z żebranego chleba, a urodziła się w puchach i z książąt pochodzi.

„Ale to się skończy niedługo — dodawała — papież i król wiedzą o mnie i już oba listy napisali, żebym do nich przyjechała, bo dusza moja na królewskim stole jeść przyzwyczajona. Dusza moja prosi mięsa, a tutaj jej chleb czarny dają... Ale to się skończy... List o mnie przyszedł, tylko go tam w gminie zatrzymali i nie chcą oddać...“

Wójt i pisarz w kancelaryi uwzięli się na mnie i chcą, żebym zmarniała... Ale przyjdzie sąd na nich — tylko się papież i król o tem dowiedzą...“

Zwracała się przodem ku drodze, prowadzącej do miasteczka i groziła pięściami, złorzeczając głośno wójtowi, pisarzowi i tym wszystkim w gminie, co na nią czyhali...

Potem — cichutko — jakby w sekrecie szeptała do tego kogoś, co niby stał obok niej: „Dziś rano byłam u króla: sam papież i biskup mię tam wprowadzili. Przyjechali po mnie karetą w cztery konie i wzięli mię: nawet nikt o tem nie wiedział... Taka muzyka tam grała, takie glorye tam śpiewali... Duży ołtarz był na środku... Sam król nabożeństwo odprawił — „za Domicelę“ — dodała jeszcze ciszej — „za Domicelę“ — powtórzyła kilka razy i ukłękła znowu, znowu zaczęła śpiewać i modlić się.

Po chwili wstała.

„Dawniej — opowiadała dalej — wszyscy się kłaniali mojej duszy, i wójt, i pisarz, i ksiądz i panowie... Ale to nie koniec: jeszcze oni wrócą do mnie, tylko trzeba świętemu Rochowi kwiatków uzbierać i na obrazku mu powiesić, to będzie dobrze... Święty Roch mi mówił, żebym do Często-

chowy poszła dwudziesty piąty raz pieszo i kwiatków dla niego nabierała i gloryę mu z księdzem i organistą zaśpiewała, to moja dusza wróci do swego ojca...“

Podniosła z ziemi chustkę, która jej spadła z ramion, okryła się nią, jeszcze raz ukłękła, pocałowała ziemię przed krzyżem i, wstawszy, podążyła nad staw, ku topoli, do której był przybity obrazek św. Rocha.

Tu — nim ukłękła, aby odmówić pacierze, zaczęła zbierać kwiatki. Już miała spory pęk niezapominajek, obłożonych gałązkami puszystej trawy.

„Święty Roch prosi o gałązkę tataraku i dwa kwiatki wodnych lilij...“ — szepnęła sama do siebie.

Rzuciła bukiet i lewą ręką schwyliła za gałąź topoli tuż przy brzegu stawu, prawą zaś — wyciągnęła po kwitnący tatarak. Urwawszy go, przechyliła się w bok. Lilie zdawały jej się bardzo bliskie, nie mogła ich jednak dostać palcami.

Trawa nad stawem jeszcze nie wyschła po niedawnej gradowej burzy: rzęsa, zbita przy samym brzegu, w jedną gestą masę, stanowiła jakby dalszy ciąg jej. Domicela, widząc, iż w połowicznym przechyleniu nie dosięgnie lilii, puściła trzymaną gałąź i skoczyła lewą nogą na ślizką, mokrą trawę,



zniejszej liczby przedstawicieli mieszczaństwa. Niektórzy żądali nawet utworzenia osobnego komitetu przedwyborczego. Wice z r. 1879 wskutek utarczek, nieporozumień, braku stanowczości ze strony kierowników był zupełnie bezpłodny. Mieszczaństwo zostało pobite przez wsteczników. Na zjeździe marszałków powiatowych pod prezydencją Grocholskiego utworzył się szlachecki komitet centralny. Długo trwały wszechwładne jego rządy. Dopiero w ubiegłym roku podniósł bunt miasta i miasteczka, które — w liczbie 81 — wysłały delegatów na wiec do Lwowa w dniu 28 kwietnia. Wice miał na celu postawienie programu i wybór stałego komitetu przedwyborczego. Następujące uchwały zjazdu zasługują na uwagę: „Zgromadzeni zobowiązują się przedstawiać w ciałach prawodawczych całą (?) ludność kraju i bronić interesów gmin miejskich i wiejskich...“ „Komitet zajmie stanowisko niezależne od rządu, bronić będzie obywatelskich praw i swobód, dążyć do reformy regulaminu wyborczego i ustawy gminnej i usunąć biurokrację od wyborów...“ „Rusinów podczas akcyi wyborczej należy popierać i łączyć się z nimi...“ Wice zaznaczył swą samodzielność, ale, niestety, działalność komitetu mieszczańskiego, który osiadł w Krakowie, zawiodła nadzieje uczestników zjazdu. Autorytet szlacheckiego komitetu zbyt wiele jeszcze posiada blasku, który oslepia galicyjskich mieszczan.

Najdzielniej spisali się włościanie. Nie utworzyli wprawdzie komitetu przedwyborczego, lecz poczęli krzątać się w granicach powiatu. Rady gminne porozumiewały się wzajemnie co do wyboru posła, w *Przyjacielu ludu*, piśmie włościańskim, o którym w poprzednim liście wspominałem, pojawiły się listy, w których chłopci domagają się, ażeby kandydaci osobiscie stanęli przed wyborcami i żądają zapewnienia swobody wyborów. Ruch włościański najsilniej przejął się w powiatach: śniatyńskim, turczańskim, brzeskim i wielu innych. Z powiatu śniatyńskiego udała się do namiestnika deputacja włościan, prosząc o neutralne zachowanie się władz podczas wyborów; ta sama deputacja była w redakcyi kilku demokratycznych pism polskich i rusińskich, żądając poparcia ze strony dziennikarstwa. W powiecie brzeskim wójtowie gmin, których komitet przedwyborczy nie uwzględnił, tak energicznie o prawa swoje upominać się poczęli, że komitet musiał zwołać nowe zgromadzenie i przyjąć do swego składu niezadowolonych. Słwem, świadomość polityczna ludu

wiejskiego posunęła się o znaczny krok naprzód. Gdyby dalszy rozwój odbywał się w tym samym kierunku, po upływie sześćdziesięciu żywość demokratyczne mogłyby mieć w sejmie przewagę.

Wiadomo, jaką była odpowiedź stańczyków na nowe hasła wyborcze. Śmietnik literatury politycznej galicyjskiej powiększył się o kilka broszur traktujących o „rozstroju“, „rozkładzie“, „przewrocie“, „anarchii“. Niech sobie piszą, byle lud działał!

Rząd nie zadowolili się gwałtem, dokonywanym bezpośrednio podczas wyborów. „Chłopów buntowników“ ze Śniatyńskiego wysłano do więzienia a nieudowodnionym im żadnego przestępstwa — wypuszczono. W ten sposób rząd zyskał wrogów, którzy odtąd swobodną myśl polityczną zarażać będą gromady, w tej agitacyi pomagając im będzie dzielnie głód.

We Lwowie wytoczono proces jednemu z redaktorów *Kurjera lwowskiego* i kilku studentom. Zarzucono im utworzenie tajnego stowarzyszenia, mającego na celu przewrót społeczny. Po kilku miesiącach śledztwa rozprawa wykazała, że stowarzyszenie takie nie istniało wcale. Rząd został skompromitowany, zwłaszcza że aż nadto widoczną była w całej tej sprawie zemsta administracyjnej władzy na ludziach, którzy pragnęli reform niemiłych rządowi, jakkolwiek przeprowadzać je chcieli na drodze legalnej. Oskarżonych uwolniono. Po wyborach nowe nastały rewizye u chłopów, księży, w lokalach Towarzystwa rusińskiej oświaty ludowej. Uwięziono dziennikarzy: J. Franka, Pawlika, urzędnika Towarzystwa oświaty Skorodyńskiego i innych; sędzia śledczy przedsięwziął formalną obławę w jednym z powiatów górskich graniczącym z Węgrami; straszono procesem o zdradę stanu, szukano po redakcyach pism „ducha przewrotu“ — wszystko napróżno. I nie dziwnego, gdyż jak wiadomo „duch“ jest swobodnym i tam przebywa, gdzie sam tego pragnie, a nie tam, gdzie chciałby go znaleźć c. k. prokurator Girtler. Otóż duch ten przebywał wśród wiejskiego ludu, a wywołał go nie kto inny, jak tylko rząd i swojskie kacyki, duch to niezadowolenia zupełnie usprawiedliwionego i protestu nędzarzy wioskowych.

Drugiego procesu niedowleczono nawet do ostatecznej rozprawy, nici porwały się, prokurator Girtler odstąpił od oskarżenia.

W nagrodę za zbytnią gorliwość — Girtlera przeniesiono do małej dziury podolskiej, do Brzeżan. Z nudów napisze on tam

zapewne „Rozpamiętywania prokuratora austriackiego.“ Rząd jest niewdzięczny!

Na zakończenie o wyborach dodać muszę, że i w innych krajach austriackich wypadły one na korzyść stronnictw postępowych. W Czechach partya młodo-czeska zdobyła wiele nowych stanowisk, w Tyrolu włosi podczas wyborów zerwali z klerykałami a zawarli kompromis z liberalną mniejszością. Dzięki tej ugodzie mogą mieć teraz w pewnych kwestyach przewagę nad partya konserwatywną. W Krainie wśród większości słoweńskiej nastąpiło zróżnicowanie, utworzyła się mianowicie partya młodo-słoweńska na wzór młodo-czeskiej. Galicya nie stoi przeto odosobniona. Przypuszczać należy, że ruch ludowy w zaśniedzialej Austrii i nadal wzrastać będzie. Niezbędne jest stałe porozumiewanie się przedstawicieli demokratycznych rozmaitych krajów. Oni to powinni zjednoczone siłami przeprowadzić mnóstwo koniecznych reform i zwalczać na każdym kroku dotychczasową politykę rządu. Do takich reform należy w pierwszym rzędzie zmiana ordynacyi wyborczej. W zeszłorocznym sejmie klerykałnego Salzburga uchwalono domagać się zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w grupie posiadłości mniejszej. Czesi żądają również zmian w dotychczasowym regulaminie wyborczym, w Galicyi, o ile wiem, tylko *Kurjer lwowski* domaga się bezpośrednich wyborów i tajnego głosowania w kuryi wiejskiej. Reformę ordynacyi wyborczej w miastach, zmierzającą do znacznego zwiększenia dotychczasowej liczby posłów przyjęto w Galicyi przychylnie, lecz większość sejmowa tylko część żądań uwzględnić raczyła.

A teraz kilka słów o głodzie. Niech mówią cyfry: na 74 powiatów — 70 dotkniętych nieurodzajem i brakiem paszy. W kilkunastu powiatach zbiory niemal nie nie przyniosły, w niespełna czterdziestu zebrano cztery razy mniej niż zwyczajnie, w innych ledwie połowę przeciętnych plonów. Według obliczeń rad powiatowych na wyżywienie ludności, inwentarza, na wiosenne zasiewy potrzeba przynajmniej 6 milionów złr. Obliczenie to błędne — dwa razy większa suma nie zaspokoiłaby niezbędnych potrzeb. Tymczasem na opędzenie wydatków kraj rozporządza tylko 1,200 tysiącami złr. Czy pośpieszono może z rozdaniem pożyczek i zapomóg? Wierzyć się nie chce strasznej prawdzie: dotychczas jeszcze nie rozdano przeznaczonych sumy, dotychczas jeszcze spoczywają pieniądze w kasach powiatowych! To zbrodnia, popełniona na mi-

prawą zaś — na rzesę, która się pod nią rozbiegła.

Wielki, ostry, przeraźliwy krzyk rozdarł powietrze.

Domiceła na wznak wpadła do wody, która jej zalała oczy i usta.

Szamocząc się, chwytając to za łodygi wodnych lilij, to za wystające nad brzegiem gałęzie drzew.

Wszystko wymykało jej się z mokrych palców, którymi nie umiała zahaczyć się o przedmioty przytomnie.

Kilka razy wypłynęła na wierzch: wówczas krzyk, coraz słabszy i coraz mniej przenikliwy rozlegał się w przestrzeni. Wreszcie, po ostatnim wysiłku, zemdląca.

Nie zdołała jeszcze zanurzyć się w wodę zupełnie, kiedy Jan, zdyszany, bez karabina na ramieniu i bez czapki na głowie stanął nad brzegiem.

Nie namysławiając się ani sekundy, skoczył w wodę i wyciągnął sztywne, odrętwiałe ciało waryatki.

Położywszy je na brzegu, zaczął rozcierać ręce, czoło i nogi. Ścisnął nos i pochylał głowę naprzód, aby z ust wyrzucić wodę, której w nich było pełno. Przyłożył ucho do serca: zdawało mu się, że trochę bije...

Jeszcze więc energiczniej zaczął trzeć zimne ciało.

Pastuch, zwabiony krzykiem, nadbiegł po chwili z łaki do pomocy Janowi. Dwóch chłopów, wracających z pola, zatrzymało się nad stawem. Po kwadransie — spora garstka ludzi nadpłynęła, radząc, co zrobić z topielicą.

Jeden mówił to, drugi co innego. Rozcierano ją, wstrząsano nią mocno, aby ją rozbudzić, jeżeli nie martwa.

Wreszcie — dwóch chłopów wzięło ją na barki i zaniosło do najbliższej chałupy.

Jan wracał na wartę.

Doszedłszy do piaszczystej łąchy, którą trzeba było minąć, przypomniał sobie, że niema czapki na głowie.

Pochylił się i zaczął jej szukać; nie mogąc znaleźć, szedł dalej szybko.

Naraz — stanął. Doleciał go gwar i nawoływania od strony koszar.

Spojrzał przed siebie.

Koło budki stała gromada żołnierzy, wracających z musztry: na czele ich — oficer, krzyczący głośno i wymachujący rękami.

Jan oprzytomniał.

W tej chwili dopiero zrozumiał, co zrobił. Nie wolno mu było odejść, nie wolno karabina spuścić z ramienia, choćby o dwa

kroki od niego duszono ojca jego, matkę lub brata.

On — dla żebraczki, dla waryatki, która nikogo nie obchodzi, sama jedna jest na świecie, jak palec — zeszedł ze stanowiska i może całem życiem to odpokutuje.

Co z nim teraz będzie? Jaka kara go czeka?..

Wolno, jak potępieniec, szedł przed siebie, patrząc w ziemię, ze spuszczoną, gołą głową, przemokniętą, błady ze strachu i zmęczenia...

Co zrobił? Co zrobił?

Stanął już przy budce, gdy wzrok jego padł na karabin, rzucony w pośpiechu na ziemię.

Pochylił się machinalnie, aby go podnieść.

Zatrzymano go.

„Gdzieś był? — zapytał starszy oficer. Czy wiesz, jaka kara grozi ci za to, żeś zbiegł z warty?“

Spisano protokół i pod strażą odstawiono Jana do więzienia...

Trzy tygodnie czekał na wyrok złagodzony, a potem — dziesięć lat na swobodę, od której odwykł wśród ciężkiej pracy karnych batalionów.

Wrócić do kraju z wygnania już nie ten: w krzyżu był zgity do połowy od ciężkiej



lionach wynędzniałych istot ludzkich, i konających z głodu wieśniakach i ich koniach, sprzedawanych handlarzom za bezcen na skórę. Żądano zwołania sejmku na styczeń, rząd nie miał przeciwko temu. Zebrał się panowie z wydziału krajowego i oświadczyli, że sejm styczniowy to oczywiście niedorzeczność, albowiem dotychczas zapomóg nie rozdano, a w braku sprawozdań rad powiatowych nie będzie nad czym dyskutować.

O Galicyo, ty wieczne pośmiewisko i wrogów i przyjaciół, słusznie nazwano cię krajem biernym, warstwa rządząca tobą, to pół ludzkie: służący, łgarze, pieczeniary, bankruty, intrygant, głowy do pozłoty. Chciałoby się przeklinać i płakać nad nędzą...

Solą Galicya obdzielićby mogła całą monarchię — ale ta sól jest monopolem. Teraz ludność niema pieniędzy na kupno a potrzebuje jej dla bydła; minister-rodak robi więc podarek, „zarządził już, żeby ropę solną, wylewaną zazwyczaj do rzek, a także zepsutą sól z Wieliczki i Bochni rozdzielono teraz pomiędzy lud bezpłatnie.“ To galicyjski patryotyzm ministerialny! Sól zepsuta dają, ale niewielkich spodziewać się można ulg podatkowych. Najstraszniej cierpi ludność żywnego Podola. Z dawnych borów pozostały drobne resztki. Ludność oddawna opala izby słomą. Teraz słomy zabrakło, kozuchy sprzedane, zimny wiatr przedziera się przez szpary chaty i mrozi głodnych biedaków. Zarobku we dworach niema, bo niema co młócić a z młocki główny bywał w zimie zarobek. Dotychczas padło około 70 tysięcy koni i bydła. Konie kupują handlarze po 1—3 złr., za sztukę ogłodzonego bydła płacą od 8—15 złr.

Na szerokich polach Galicyi pokrytych śniegiem czernią się padliny zabitych zwierząt. Cieszą się żarłoczne kruki, zataczając szerokie koła nad miejscem nieszczęścia. Na rozległych obszarach śmiertelna cisza — tylko tam w jarze, tam gdzie kilka niepewnych migoce światła, wije się nędza na barłogu.

Chmiel.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Influenza pozostaje ciągle najważniejszym czynnikiem życia politycznego: ubezwładnia monarchów i ministrów, wstrzymuje obrady sejmów i komisji, przerzedza

roboty; piersi miał wklęsnięte; ramiona, sterczące nad łopatkami, jak dwie kości szkieletu...

Nikt go nie poznał.

Sąsiedzi zapomnieli o nim. Matka umarła. Jagna wyszła za mąż za gospodarza z drugiej wsi...

W pustej chałupie — sam jeden — musiał się przyzwyczajać do nowego życia. Zapomniał oddychać pełną piersią, wyprostowany, wolny, bez myśli o jarmie jutra.

Gdy mróz szczypał członki lub wprawiał je w stan odrętwienia, Jan czasami rozgrzewał się wódką i wpadał w słodkie, dobroczynne halucynacje.

W pustej izbie — zimą — po ciemku — samemu — było mu gorzej, niż na północy.

Raz przyniósł sobie wódki na pokrzepienie, a potem — i drugi — i trzeci...

W dwa miesiące później chodził po wsi od zagrody do zagrody z kijem w rękę i zebraczą torbą na plecach. Za zebrane groszaki upijał się w karczynie. Wyrzucany stamtąd, kładł się w rowie przydrożnym i zasypiał mocno.

Przechodnie potracali go, kopali nogami.

Rozbudzony, bełkotał niewyraźnie jakieś groźby i przekleństwa.

biura, od czasu do czasu zwali kogoś śmiercią — jak przywódcę centralów austriackich ks. Auersperga lub wdowę po cesarzu Wilhelmie I. Jeżeli telegram donosi, że zgon jej wywarł w Niemczech „nadzwyczajne wrażenie“, to naturalnie popelnia grubą przesadę, gdyż o nieboszczce, uposłędzonej przez męża, za młodych jej lat pamiętano niewiele, a od lat kilku zapomniano prawie zupełnie. Zresztą była ona w wieku, który ludzię się nie pozwala. Śmierć jej wszakże mogła zrobić „nadzwyczajne wrażenie“ ze względu na obowiązkową żałobę podczas karnawału. Cesarz Wilhelm zamierzał tegoroczne zapusty obchodzić bardzo świetnie, zreformował etykietę, przepisał nowe stroje, a dostawcy berlińscy przygotowali zapasy dla dogodzenia wielkiej wystawności. Tymczasem żałoba przekreśliła wszystkie ich rachuby a ponieważ przytem zatamowała zabawy publiczne, więc zwłaszcza stolica bardzo posmutniała.

Augustę wyprzedziła do świata zmarłych inna cesarzowa, żona dom Pedra brazylijskiego, która jednak nie padła ofiarą influenzy, lecz aneuryzmu. Ostatnie wypadki nadały zadawnionej chorobie serca przebieg szybki i zabójczy. Czy po stracie małżonki, czy skutkiem gwałtownych wzruszeń, niebezpiecznych w podeszłym wieku, dom Pedro również zapadł ciężko na zdrowiu.

Nie mówiąc o innych ministrach i dostojnikach podrzędniejszych, którzy spłacili dług influenzy, głoszone nawet o poważnem zasłabnięciu Bismarka, ale wieść ta szybko uciechła.

Chory również lord Salisbury nie spuścił mimo to z szachu Portugalii i obrzydził jej rok nowy ostremit notami w sprawie Serpentina. Zdaje się wszakże, iż prasa poszła dalej w swem plotkarstwie, niż rząd angielski w swej energii. Niewątpliwie broni on łupu afrykańskiego od cudzych zębów i gotów byłby w potrzebie obronić go siłą, ale pewnością Portugalia nie grozi mu wydarciem zdobyczy i załatwi spór układem. Wieści o zgromadzeniu okrętów angielskich w Gibraltarze i tym podobne pogrozki należą do kaczek dziennikarskich, puszcanych w świat może z wiedzą Salisburego, ale zawsze kaczek do rozpoznania łatwych.

W Hiszpanii rozleciał się stary gabinet a jego naczelnik, Sagasta nie może sklecić nowego. Wobec tego i innych kłopotów podnosi głowę republikanizm, który trzyletniemu królowi radby oszczędzić przykrości panowania a jego piastunki uwolnić od odpowiedzialności za kulejące ciągle zdrowie przyszłego władcy Hiszpanii.

Nikt go nie rozumiał: nikt nie wiedział, komu zlorzezy?

Po trzeźwemu — milczał uparcie, wpadając w ponure zamyślenie i nie odpowiadając na nieczyje pytania.

Domicela w dwa dni po swojej topieli, biegła jak dawniej, ku wsi pod krzyż: kłękała przed nim, odprawiała modlitwy i śpiewała „glorya“.

Do opowiadań swoich dodawała tylko, że wójt duszę jej wrzucał w wodę, chciał ją topić, ale mu się nie udało.

Przyszedł królewski list o niej i kazał ją ratować żołnierzowi z warty.

Wójt i pisarz siedzą dziś w więzieniu z królewskiego rozkazu, a ona — swobodna: sam papież napisał, żeby jej duszy nikt nie ruszał....

W cztery konie ma ją zawieźć zaraz na dwór do króla.

Zbiera, jak dawniej, kwiatki dla świętego Rocha, ale już w polu, nie nad wodą, bo — opowiada przed topolą — „święty Roch nie lubi wodnych kwiatów...“

Cecylia Walewska.

We Włoszech coraz wyraźniej i coraz groźniej zarysowywa się ruina ekonomiczna kraju, spowodowana nadmiernymi wydatkami na cele wojenne. Crispi, dopóki mógł, zasłaniał i zasmarowywał obraz nędzy frazeologią, ale, zdaje się, że ten werbniks wkrótce odmówi mu swej skuteczności.

Układy między Niemcami a Czechami pod przewodnictwem hr. Taaffego trwają dalej pod osłoną tajemnicy. Ażeby na obie strony wywrzeć nacisk, zaproszono delegatów na obiad dworski, przy którym cesarz usiłował na nich oddziaływać w duchu pojednawczym.

Times (a za jego plecami rząd angielski), skompromitowawszy się w procesie z Parnellem, chcąc ułatwić komisji nieprzychylny dla niego wyrok a zarazem w inną stronę odwrócić opinie, kupił sobie innego świadka, niejakiego O'Shea, który oskarżył Parnella o uwiedzenie mu żony. Rzeczywiście „niekoronowany król“ irlandzki pozostawał podobno z tą panią w serdecznych stosunkach, ale z wiedzą męża, który bezinteresownie czy interesownie godził się na ten romans, a obecnie sprzedał swe pretensje Timesowi. Przypuściwszy nawet, że skarga jest zasadną, trudno odgadnąć, jaki ona ma związek z przedmiotem procesu politycznego i z walką polityczną dwu narodów, a natomiast łatwo dostrzedz, jaka to podła szajka stoi za Timesem. Gdzieindziej wpłatanie nici prywatnych w sprawy publiczne nie osiągnęłoby celu, ale w Anglii, gdzie za gwizdanie w niedzielę traci się dobrą sławę i stanowisko, romans Parnella z panią O'Shea może wpłynąć na stosunek Anglii do Irlandyi.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### „ROBOTNIK FABRYCZNY“ \*).

Kilkakrotnie w łamach Prawdy wymieniono już nazwisko inspektora warszawskiego okręgu fabrycznego, p. W. W. Światłowskiego — z powodu drobnych jego broszurek, poruszających sprawę pożywienia i nieszczęśliwych wypadków wśród robotników miejscowych. Niedawno ukazała się w druku większa jego praca, Robotnik fabryczny, przedstawiona uniwersytetowi warszawskiemu jako rozprawa na stopień doktora. Niektóre jej ustępy są przedrukem znanych nam dawniej broszur, zapewne możnaby to powiedzieć o wielu innych. Jest to jednak okoliczność drugorzędna; czytelnik tu ma zebrany w jedną całość materiał, rozrzucony w mnóstwie ulotnych a rzadkich broszurek. Zadanie książki polega na porównawczem zestawieniu stanu robotników fabrycznych w okręgach inspektorskich charkowskim i warszawskim. Jest to porównanie ciekawe, gdyż pozwala przypatrzeć się, jak kapitalizm w odmiennych historyczno-ekonomicznych warunkach przybiera zgoła odmienny wygląd i różne obowiązki robotnika. Pytanie to jednak jest obojętne dla nas w obecnej chwili. Najważniejszą stroną książki p. Światłowskiego jest nader obfity zbiór materiału odnośnie do stosunków fabryczno-robotniczych kraju naszego. Nadaremnie poszukiwalibyśmy go gdziekolwiek indziej, zwłaszcza ze względu na stopień wiarygodności. Wprawdzie istnieje u nas pewna literatura w tej mierze. Rozrzucona wszakże po różnych czasopismach i zatopiona w powodzi innych artykułów, jest z tego powodu mało dostępna. Inspektor fabryczny jednak, zwłaszcza p. Światłowski, który w działalności Leonarda Hornera widzi ideał swego stano-

\*) W. W. Światłowski, *Fabryczny robotnik*, Warszawa.



wiska, powinien był nie poprzestać jedynie na urzędowo zebranych materyale i z obowiązku sięgnąć po fakty, wyciągnięte na widok publiczny przez kogoś innego, tem bardziej, że czyni to często dla okręgu charakterskiego.

Zapuszczając się w drobiazgowie zdawanie sprawy z *Robotnika fabrycznego*, nawet z tych stronic, które potrącają o nasze stosunki — niepodobna. Wypadłoby przepisywać z książki całe ustępy i cyframi napisać kilka szpalt *Prawdy*. Rzecz to dla zwykłego czytelnika prawdy nużąca i mało zajmująca; kto zaś bliżej zajmuje się odnośną kwestyą, nie poprzestanie znowu na takich wskazówkach i weźmie do ręki samo dziełko. Korzystając tedy z materyału nagromadzonego przez inspekcję fabryczną, wyciągniemy na światło dzienne jedynie pewne nadużycia, wogóle mniej znane szerszej publiczności, a jednakże wielkiego znaczenia i systematycznie popełniane. Zauważymy przytem, że w naszym głosie nie wychylamy się nigdzie po za żądania inspektora. Poruszone zaś pytania nabierają tem większej doniosłości, ile że tutaj często chodzi wprost o powstrzymanie dokonywanego względem robotników skracania długości życia. Że mniemanie to nie jest przesadą, nie trudno dowieść na podstawie materyału, który znalazł pomieszczenie w *Robotniku fabrycznym*. Średnia śmiertelność Warszawy wynosiła w r. 1886 wśród ludności niepracującej fizycznie, a zajmującej lepsze pomieszkowanie 18 osób na tysiąc: tymczasem liczba powyższa wśród grup żyjących z zarobku fizycznego podnosi się do 40,3, tj. więcej, aniżeli podwaja się. Ciekawa rzecz, jak śmiertelność jest rozmieszczona wśród świata robotniczego. Ze służby domowej umiera 21,3 na tysiąc, wyrobników 57,2, robotników pracujących w zakładach ślusarsko-mechanicznych, walcowniach itd. 72,1, zecerów 81,2. Liczby te przerażają swoją potwornością. Niektórzy, być może, gotowi je złożyć na karb samego zawodu. Nie trudno byłoby im np. dowieść, że zecerstwo wszędzie dostarcza sporego zastępu ofiar suchotnicznych. Udajmy się przeto ich drogą. Odnośne badania w Anglii wykazały istotnie, że śmiertelność wśród zecerów ma się do średniej w społeczeństwie jak 115 do 100. Ponieważ przeciętna liczba dla Warszawy, jakeśmy powyżej wskazali, wynosi 32,2, wtedy według stosunku angielskiego powinno u nas umierać zecerów 37 zamiast 81,2. Nadwyżka warszawska pochodzi więc nie z warunków niezdrowotnych samego zawodu, lecz i z nieodpowiedniego urządzenia drukarni. Słowem, 44 ludzi na tysiąc umiera jedynie dzięki niedbalstwu panów drukarzy. I zaiste, jak może być inaczej, jeśli przyjrzymy się faktom przedstawionym w pracy p. Sw. Lekceważenie życia ludzkiego odrzuca rzuca tu się w oczy. Zaprowadzenie prostej wentylacji jest już olbrzymią oszczędnością życia ludzkiego. Znałe są też fakty, że w zakładach, gdzie przed urządzeniem wentylacji chorobliwość dochodziła do 54%, po dokonanych w tej mierze ulepszeniach spadła natychmiast do 33%. Tymczasem inspektor fabryczny przytacza, że w pewnym zakładzie fabrycznym warszawskim, zajmującym się wyrobami z rogu i masy perłowej, a należącym do jednego z potentatów krajowych, mimo iż pracuje tutaj 350 osób, brak jakiegokolwiek przewietrzania, oraz ogrodzenia pił kołowych; tuman kurzu przepełnia pracownię. Są znowu papiernie, składające się z mnóstwa połączonych z sobą i prawie ciemnych chlewków i zaułków, zalanych wprost błotem. Zwłaszcza wadliwym jest urządzenie warszawskich fabryk tytoniowych, ciasných, zgnitych, pełnych kurzu, oraz zakładów, poświęconych wyrobowi czekolady. Do tego obrazka moglibyśmy dodać jeden szczegół z naszego osobistego doświadczenia, mianowicie piekarnię w pewnej warszawskiej cukierni, gdzie ścięki z ustępu dostawały się na podłogę... Innem naduży-

ciem jest brak najprostszych ogrodzeń dookoła maszyn, które niewiele kosztowałyby, a wszakże niejednego uchroniłyby od kalectwa, a nawet śmierci. W książce p. Swiatłowskiego mamy szczegółowe opisanie niedbalstwa w tej mierze na warszawskim młynie Reichmana, gdzie z góry trzeba było przypuścić, że nastąpi jakiś nieszczęśliwy wypadek. Zdarzył się też i zabrał życie pewnemu robotnikowi... O nieszczęściach, które pochodzą z wybuchów w kotle itd., mówić nie będziemy, korzystając z tego, żeśmy potrącali już o tę sprawę z powodu jednej broszury tegoż autora. Jednakże zauważymy, że niektórym „pracodawcom“ uśmiecha się ideał chłudowskiej fabryki, gdzie w ciągu lat 3 uległo pokaleczeniu 1,829 osób z pomiędzy zatrudnionych robotników! Podobnie często brak najprostszych urządzeń na przypadek pożaru. W *Robotniku fabrycznym* mamy opis pewnej cukrowni w pow. łęczyckim, gdzie w razie ognia większość, jeśli prawie nie wszyscy robotnicy, padliby ofiarą niszczącego żywiołu. Równie dużo dałoby się powiedzieć z powodu nienormalnego rozkładu godzin pracy nocnej (zwłaszcza w piekarniach), mieszkaniach robotniczych, dawanych przez fabrykę itd. Trudno jednakże przedstawić w kilku wierszach te różne objawy samolubstwa klasowego. Trzymając się znowu zasady, że wskazywać będziemy jedynie te nadużycia, przeciw którym jest w stanie z pewnym skutkiem wystąpić opinia publiczna lub władza inspektorska, nie zapuszczamy się w ciekawe dane, dotyczące płacy. Poziom zarobku i różnica w płacy, pobieranej przez różne płcie za tę samą robotę, zależą od przyczyn głębszych, przeciw którym głos pojedynczy, a nawet zbiorowy, jest bezsilnym. W tegoczesnych warunkach pewien pożytek w tym względzie mogłaby przynieść jedynie działalność prawodawcza, zezwalająca na zorganizowanie takich urządzeń, jak francuskie izby robotniczo-syndykalne. Sądźmy nawet, że są one niezbędnym uzupełnieniem inspektoratu fabrycznego. P. Swiatłowski w jednym ustępie swojej książki wypowiada kilka życzeń. Niektóre z nich są wprost utopiami nie do urzeczywistnienia. Są to mianowicie westchnienia, aby robotnik fabryczny otrzymywał inny pokarm, niż rolnik, aby obfitość pokarmu przy pracy nocnej była większą, niżeli przy dziennej itp. Urzeczywistnienie tych marzeń znajduje się w najsilniejszej zależności od podniesienia płacy — sprawa, która — jak rzekliśmy — tkwi w przyczynach głębokich. Natomiast w powyższej wiązance mamy kilka innych, w których chodzi o usunięcie nadużyć zupełnie możliwe pod naciskiem prasy i opinii publicznej, byleby te nie brały się do rzeczy w rękawiczkach i mówiąc o grzechu, jednocześnie nie chowały pod korzec nazwiska odpowiedniego „działacza.“ Tutaj należy domaganie się, aby krótkie zanadto przerwy obiadowe zostały zniesione; w jednej np. fabryce łódzkiej na ten cel wyznaczono 10 minut czasu! Każdy zakład powinien posiadać osobną izbę do przyjmowania pokarmów, zaopatrzoną w urządzenia dla ogrzewania zimnego posiłku. Prawo powinno ścisnąć surowo fałszerzy artykułów spożywczych itd.

Inspektor fabryczny między innymi czyni bardzo słuszną uwagę, że często robotnik za te same pieniądze mógłby odżywiać się daleko lepiej, niżeli to czyni obecnie z braku znajomości odpowiednich wskazówek wiedzy. Autor przytacza, że widział wypadek, gdzie spożywano dziennie jedynie 8 funtów chleba. Kosztowało to miesięcznie około 6—7 rs., podczas gdy za te pieniądze dałoby się otrzymać coś lepszego. Sprawiłoby to odczyty i stosowne wydawnictwa. Zresztą niezależnie od powyższych żądań, rozproszonych tu i owdzie w książce, na jej początku sformułowano pewne założenia, których konieczności autor dowodzi w dalszym toku. Są one z tego powodu ważne, iż pozwalają mniemać, że inspektor fabryczny

będzie usiłował oddziaływać w odpowiednim kierunku na opinie sfer wyższych, a nie które z nich są znowu tego rodzaju, że wdanie się prawodawstwa państwowego może istotnie powstrzymać nadużycia. A mianowicie robotnice z fabryk tytoniowych nie powinny karmić własnem mlekiem niemowląt; otczenie, w którym żyje i działa robotnik, prowadzi do zwyrodnienia; prawodawstwo fabryczne tylko wtedy może okazać skutek dobroczynny, kiedy zostanie uzupełnione szeregiem nowych postanowień; największa długość dnia roboczego dla wszystkich najmitów winna być określona przez ustawę, jak to już uczyniono dla niepełnoletnich; pożądanem jest aby zakazano wszelkiej pracy nocnej kobietom i wyrostkom; robotnica fabryczna zapada na zdrowiu częściej od mężczyzny i z tego powodu prawo fabryczne winno przede wszystkim ją mieć na widoku; zorganizowanie fabrycznej pomocy lekarskiej jest rzeczą pierwszorzędną wagi; zaprowadzenie w fabrykach oświetlenia elektrycznego jest istotnem dobrodziejstwem dla robotnika.

Musimy wszakże poruszyć jeszcze rzecz jedną — pomoc lekarską w fabryce. Przede wszystkim jest ona w wielu razach zorganizowaną za pieniądze robotnicze. Wśród 100 największych zakładów, trzecia część urządziła tak zwane kasy dla chorych. Robotnikowi bądź odtrącają jakieś 1—3½ k. z każdego zapracowanego rubla, to znowu 5—15 k. tygodniowo. Za to od kasy otrzymuje on w wypadku choroby pomoc lekarską i pewien zasilek pieniężny podczas słabości. Fabrykant pokrywa jedynie niedobory, dochodzące w wyjątkowych razach do 50% wydatków. Wogóle p. Sw. zauważa, że jedynie 22% robotników w Królestwie posiada w zakładzie należycie zorganizowaną pomoc lekarską, 19,4% jako tak znośną, 3,3% fikcyjną, 55% niema wprost żadnej. A tymczasem w wielu zakładach, które jednak tego nie czynią, odpowiednia pomoc jest prawnie obowiązująca! Dość wiedzieć, że z pośród 40 cukrowni krajowych zaledwie jedna posiada stałego doktora, sporo zaś niema nawet dorywczo przejeżdżającego i poprzestaje na felerzerze. W jednym z największych zakładów mechanicznych w Warszawie, gdzie w okresie lat 1880—1885 zdarzyło się 59 poważnych wypadków i gdzie mnóstwo musi być drobiazgowych mieszczek, obowiązki doktora spełnia specjalista od — chorób ucha. W całej Łodzi, tem ognisku życia fabrycznego, w którym istnieje 200 fabryk, jest wszystkiego jeden szpital fabryczny w zakładach Scheiblera. Lecz chyba nigdzie tandeta lekarska nie doszła takiego stopnia, jak w Sosnowicach. Nie znajdziemy tutaj nawet jednej fabryki, która posiadałaby własny szpital lub stałego doktora. Wszystko zostało sprowadzone do możliwej taniości. Ta sama osoba spełnia obowiązki lekarza fabrycznego aż w jedenastu zakładach i zarządza przytem dwoma szpitalami, liczącymi razem 80 łózek. Inspektor fabryczny wylicza, że ten przedstawiciel pomocy medycznej, zajmując się nawet po 10 godzin dziennie, musi w godzinę mieć do czynienia z 9,5 chorymi! Czy wolno w tym wypadku mówić o sumiennem zbadaniu chorego? To też pomoc podawana jest w szczególnie oryginalny sposób. W pewne dni lekarz przejeżdża szybko przez Sosnowice. Każda fabryka, jeśli ktoś jest chory, wywiesza chorągiewkę; doktor wtedy zatrzymuje się i pośpiesznie ogląda chorego. Kiedy chorągiewki nie wywieszono, jedzie on bez zatrzymania się dalej. Należy dodać, że owa pomoc jest urządzona z kieszeni robotników, którym do kasy dla chorych wytrąca się z zarobku określonej wysokości sumę...

Na zakończenie musimy słów kilka jeszcze wyrzec z powodu samej książki. Każdemu, kto chce poznać położenie robotnika fabrycznego, polecamy ją gorąco. Musimy wszakże ostrzedz przed licznymi nieści-



słościami w tablicach. Cyfry, odnoszące się do tego samego zjawiska, w jednym miejscu wyglądają nieco inaczej, niż w drugim; suma pochodząca od dodania składników różni się od tej, którąbyśmy otrzymali, wykonawszy należyte działania. Są to zresztą zboczenia drobne, które mało zdołają zaważyć na wywodach dalszych autora.

K. R. Żywicki.

## EMIGRACJA POLSKA.

W ostatnich dwóch zeszytach (z listopada i grudnia 1889 r.) sztywnie i oschle *Athenum* pomieściło artykuł p. St. Kłobukowskiego p. n. „Roczna emigracja polska i środki przeciw niej zaradzić.” Pracę tę z całą słusnością nazwać można jedną z wybitniejszych prób uświadomienia naszego ruchu wychodźczego i dla rzeczoności miesięcznika jest tem, czem na starych śpiżrach i stodołach kępka trawy, drzewko — prostopu zabłąkanym promykiem życia... Grom w postaci sprawy wadowickiej, rozdarłszy nad naszymi głowami posepne obłoki, rozświetlił nasze przepaście społeczne, a p. Kłobukowski w te pędy pospieszył z kagankiem młodocianej naszej statystyki. Co w nas ujrzał, postaramy się przedstawić.

Emigracja jest naturalnem następstwem nie tylko bezwzględnej wrostu ludności, ale jeszcze bardziej t. z. „względnej przedludnienia,” stoi zatem w ścisłej zależności od warunków ekonomiczno-społecznych. Na podstawie danych statystycznych p. K. dochodzi do ciekawych wniosków. „Polskie kraje odznaczają się pomiędzy europejskimi wielką siłą rozrodczą, wielką śmiertelnością, wielką emigracją i wcale pokazywają mimo to istotnym wzrostem ludności.” Śród ludności polskiej liczby urodzeń, w rozmaitych latach, dzielnicach i powiatach dochodzą rocznie na 1,000 *minimum* 42,91 do 51 (w latach 1816—1867), podczas gdy śród niemieckiej od 30—42 (w latach od 1878—1887), śród włoskiej — 38,30, angielskiej — 30,30, ruskiej — 47,60, czeskiej — 38, francuskiej — 23,50. Liczby zaś śmiertelności są następujące: u nas na 1,000 głów umiera rocznie 28 do 34 i 35, gdy w Niemczech 23 do 31, we Włoszech—27,70, w Anglii—18,70, w Rosji—34,30, w Czechach—28,50, we Francji — 22. Skutkiem takiego stosunku, mimo względnie niskiej płodności plemienia polskiego, przewyżka urodzeń nad zejściami, czyli wzrost ludności, bywa u nas „nieraz” mniejszy. Dotyczy to okresu czasu pomiędzy r. 1816 a 1874. W najnowszych czasach, o ile sądzić można z danych, które zebrał p. K., nasz przyrost należy jeśli nie do największych w świecie, to przynajmniej nie znajduje nigdzie równego sobie. Wynosi on (na podstawie danych tylko z Poznańskiego z lat 1879 i 1887 i z Królestwa z lat 1840, 1858, 1862 i 1873) przeciętnie 13—15 na 1,000 \*). Tymczasem przewyżka tej samej kategorii dla Niemiec z dziesięciolecia między r. 1875 a 1885 stanowi przeciętnie 9,20, dla Anglii 1881 r. 11,60, dla Włoch 1881 r. 10,60, dla Rosji 1885 r. 13,30, dla Czech 1887 r. 9,50, dla Hiszpanii 1884 r. 6, dla Szwecji 1888 r. 13,40, dla Norwegii 1886 r. 14,80, dla Stanów Zjednoczonych 1874 r. 13,90 i dla Francji 1881 r. 1,50. Z wielką ostrożnością należy przyjmować te zestawienia, gdyż p. K. z pobudek patryotycznych, dla uwydatnienia naszej płodności, a raczej wzrostu, przeciętne otrzymane z dłuższych okresów porównywa z liczbami lat pojedynczych; cyfrowy więc wyraz powyższego zjawiska,

jako pozbawiony ścisłości, do pewnego stopnia maleje. Tak czy owak, fakt, że część przyrodzonego wzrostu ludności pochłania nasza fala wychodźcza, nie da się zaprzeczyć, tylko potrzeba zawsze pamiętać, że równie u nas skutkiem niedorozwoju, jak gdzieindziej z powodu dojrzałości pierwiastków współczesnej cywilizacji, emigracja następuje jako ostateczny wynik. Kapitalizm zarówno jak i jego zwiastuny (lichwa-wywłaszczycielka np. w Galicji) odgrywają dziś rolę przyspieszycieli rozsiedlenia ludzkiego na kuli ziemskiej i współdziałaniem swoim uprzedzają znacznie przyszłe wielkie osadnictwo, wynikające z głębszego, fizyologicznego źródła — z bezwzględnego wzrostu ludności. Wyciekanie naszego plemienia poprzez szczeliny gospodarki krajowej i spływanie jego do powszechnej fali emigracyjnej nie jest dotychczas zbadane, ani w ścisłe cyfry ujęte. Tylko dokładne oznaczenie jakościowo-ilościowe (tj. rozmiaru i kierunku ruchu) rozszerzyłoby widnokrąg naszej świadomości społecznej w tej mierze.

Emigracja polska, wedle tego ilu łożyskami ona płynie, daje się podzielić na *lądową wschodnią*, przeważnie w głąb Rosji i krajów bałkańskich, na *lądową zachodnią* w głąb Niemiec i na *zamorską*, głównie do Kanady, Stanów Zjednoczonych, Brazylii i Argentyny. Co do pierwszej, to brak danych statystycznych nie pozwala jej wymierzyć ze ścisłością. Zadowolili się musimy ogólnikami p. Kłobukowskiego, że „istnieją dość liczne kolonijki polskie, rozsiane po całym obszarze państwa ruskiego.” Osadnicy, uważani tam zwykle za Niemców, są to najczystszej wody szlazaacy. „Ze zdziwieniem może, na mocy wydoskonalej badań statystycznych, spostrzeżemy — powiada p. K. — że emigracja nasza na wschód wynosi już z parę milionów (!) wychodźców, szczególnie do Rosji i pono Rumunii i że roczna cyfra tej wędrówki dochodzi od dawna do tysięcy i dziesiątków tysięcy.” Zbyt śmiało to są nadziewać, żebyśmy je mogli podzielić, pomimo również mocnego przeświadczenia o przyszłej doskonałości dociekań statystycznych, jakkolwiek potrafimy ocenić szlachetność pobudek autora. Szło mu o zbitcie rozpowszechnionej w Niemczech teorii statystyków pruskich, znanej pod nazwą „niezmiennego prawa emigracji ze wschodu na zachód.” Wiadomo, że Randow, statystyk wychodźstwa, zastraszony tem prawem, wzywał rząd pruski do walki z zalewem polskim. Prąd ten według obliczeń Randowa (*Wanderbewegung der mitteleuropäischen Völker*) przedstawia się w następujący sposób: Na 1,000 ludności do r. 1880 wywędrowało z Galicji do innych prowincji austriackich 12,3, z Bukowiny 14,5, ze Szlaska austriackiego 129,5, z Prus wschodnich do innych krajów państwa niemieckiego 72,7, z zachodnich 107,7, z Poznańskiego 108,5, ze Szlaska pruskiego 72,8. Wyrażając to w cyfrach bezwzględnych, wypadnie, że do r. 1880 z Galicji i Bukowiny do krajów przedlitawskich (głównie do Czech i Austrii niższej) dokonało się wymiany ludności 22,383 i przewyżka emigracji nad imigracją wynosiła 27,914; a zaś z Prus wschodnich, zachodnich, Poznańskiego i Górnego Szlaska po tenże sam rok do Niemiec wymiany było 100,414, przewyżki emigracji nad imigracją — 274,286. Na zasadzie znów urzędowych danych niemieckich z r. 1885 wywędrowało po ten rok do Niemiec z Prus wschodnich, zachodnich, Poznańskiego i całego Szlaska — licząc w to wychodźstwo między prowincjami w obrębie państwa niemieckiego — 984,086; przywędrowało zaś z reszty państwa (licząc także wchodźców każdej prowincji) 398,615. Przewyżka wychodźcza zatem wynosi 564,471. Liczby te są niedokładne, bo nie uwzględniają wędrówki wewnętrznej i różnią się tak znacznie od poprzednich dlatego, że są otrzymane o lat 5 później. O ile więc tak poważny wpływ ludności, ze stano-

wiska narodowościowego, jest bezpewnym wlewaniem się pierwiastków naszych do morza niemieckiego, o tyle znów z drugiej strony stanowi „fatalistycznie” tamę dla germanizacji ziemi polskiej. Ale p. K. słuszną robi uwagę, że nie fatalizm tu winien, lecz przyczyny ekonomiczne: wyższy poziom życia gospodarczego w Niemczech zachodnich wywołuje ów *Drang nach Westen*. „Niechby tylko na wschodzie Niemiec ustały środki prześladowcze — powiada p. K. — niechby zapanowała wolność i prawdziwa cywilizacja, niechby nastały tam stosunki, jakie panują w Stanach Zjednoczonych od 1783 r. aż dotąd, a wnet fatalistyczny prąd emigracyjny ze wschodu na zachód by ustał, wzrost produkcji w kraju wolnym i rozwijającym się na zasadach swojskich, przyciągnąłby ku sobie nie tylko wytwory zachodu, a przedewszystkiem Niemiec, przez zmianę w większej mierze, niż dotąd; lecz odwróciłby w odwrotnym kierunku też ku *wschodowi* emigrację zachodnią dotychczasową, prowincje wschodnie państwa niemieckiego zakwitłyby i prawdopodobnie wtedy polacy wysuwaliby się więc jeszcze na wschód.”

Co do wychodźstwa zamorskiego, to p. K. przypuszcza, iż prawdopodobnie płynie do Ameryki rocznie żywołu polskiego 60,000; 30,000 z Galicji, prawie tyleż ze Szlaska, z Poznańskiego, Prus zachodnich i wschodnich, przeszło 10,000 z pod panowania ruskiego. Ze wszystkich objawów naszej emigracji, ten za Atlantyk najmniej jest dokładnie zbadany. Najstaranniejsza pod tym względem statystyka pruska zdołała tylko wykazać, że od przeszło 20 lat po „kilkanaście” tysięcy ludzi wyemigrowuje rocznie za morze z samego Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich, ale tem nie obejmuje wszystkich wychodźców. Co do austriackiej, to nie zasługuje ona wcale na wiarę; zna ona tylko ilość wychodźców, którzy się meldowali w urzędach, opuszczając kraj. Wiadomo przecie, że wobec tamecznych przepisów administracyjnych i postawy władz \*), ruch wychodźczy z Galicji obiera sobie tajne, przemysłowe drogi i musi przesuwac się przez kolezaste rogatki wyzysku agentur pośredniczących, w rodzaju biur Klausnerowsko-Herzowskich w Oświęcimiu. Szkoda, że p. Kł. za mało uwzględni dane wykryte w procesie wadowickim i poprzestaje tylko na zaznaczeniu, że „jedna z głównych agentur” w ciągu ostatnich dwu lat wyprawiła za morze przeszło 60,000 ludu naszego. Epizod wadowicki ujawnił takie fakty, które wprawdzie nie powodują bólu klas panujących, lecz za to, wbrew oczekiwaniom p. Kł., sprawiają i stratę dotkliwą pozostającym w nizinach „krajowego” społeczeństwa i ból, który dlatego wywołuje się mniej odczuwanym, że dotyka zgrubiałej skóry chłopskiej, nie zaś ezulej szlacheckiej. Dobrze wytężone ucho mogłoby i obecnie ułoić pojedyncze skargi „braci ziemian” na bańki odciągające od „folwarków” siłę roboczą.

P. Kłobukowski nie jest zwolennikiem energicznych usiłowań powstrzymania emigracji za pomocą „dozorów policyjnych” i „ustaw tendencyjnych.” Najprostszym skutkiem takiej taktyki byłby wzrost śmiertelności i nędzy. Przyjawszy dla okragłości liczbę polaków na 15 milionów (3 pod panowaniem pruskim, 3 pod austriackim i 9 pod ruskim) i przypuściwszy, że przeciętnie umiera ich 32 na 1,000, sądzi on, że wzmnożenie się śmiertelności tylko o 1 na 1,000 pociąga zagładę 15,000 ludzi, gdy tymczasem zmniejszenie jej w tym samym stosunku ratuje od śmierci tyleż tysięcy. Jesli by zatem mechanicznie powstrzymać emigrację 60,000, to zachodzi obawa, czy wzrost

\*) Od r. 1897 do 1886 ludność w Galicji wzrosła o 23,4%, w Austrii o 18,7%, w Węgrzech o 13,1%.

\*) Powinność wojskowa i wymagane od wychodźców minimum środków pieniężnych służą najczęściej za powód dla policyi do powstrzymania.



śmiertelności ograniczyłby się tylko do 4 na 1,000? Zważywszy na to, że w latach 1816 do 1875 umierało w Poznaniu 32,50 na 1,000, a w latach 1875—1885 tylko 28,04, rzucić p. Kł. nieśmiało pytanie, czy ten zwrot ku lepszemu nie pozostaje w związku z zwiększoną emigracją, jako też i udoskonaleniem urządzeń sanitarnych (?). Istotnie, należy przyznać, iż wykazanie tego związku byłoby ciekawem, choć dla nas ciekawszem jeszcze — z postępem t. z. „urządzeń sanitarnych“, a najlepiej — ze zmianą położenia ekonomicznego... Więc nie policyjne przeciwdziałanie: środki zaradcze na wyparowywanie naszego plemienia niesie w sobie rozwój społeczno-ekonomiczny. Podniesienie źródeł dochodu i zarobku w kraju — oto stara recepta na chorobę. To zaś stać się powinno przez podniesienie rolnictwa, kolonizację wewnętrzną (parcelację częściową) większych majątków pomiędzy włościanami i przez organizację ich w kółka, banki i kasy. Rozwój swojskiej oświaty ludowej, technicznej i innej, ducha stowarzyszeń i „wszelkiego przemysłu“, przede wszystkim zaś środków komunikacyjnych — oto najprostszy wniosek, który p. Kł. wyciąga z przesłanki o współzależności wzrostu ludnościowego z rozkwitem produkcji. „Akcyja więc ekonomiczna, podjęta na jaknajwiększą skalę, wzmożenie do jaknajwiększych rozmiarów produkcji krajowej, ściąganie obcych kapitałów itd.“ oto jedyny „godziwy środek“ powstrzymywania emigracji polskiej lub skierowania jej do dzielnic polskich. Istotnie, urzeczywistnienie tego wszystkiego, co się wyraża w uroczystym wezwaniu p. Kł. do szerzenia kapitalizmu u nas, może falę wychodzącą uszczuplić, ale czy na długo? Ta sama zagranica, do której urządzeń i kultury wdychamy i usiłujemy jej owoce zaszczerpić u siebie, pod wpływem właściwości dzisiejszego systemu gospodarczego (najemnictwo i ześrodkowanie prywatne kapitałów), wydała rokrocznie z siebie spore zastępy wychodźców, chociaż z trudnością mogłaby dowiedzieć, że nastąpiło przedludnienie bezwzględne — w stosunku do potencjalnych sił przyrody i obszarów. Zresztą zalecanie, równoległe z rozwojem kapitalistycznym, środków powściągniętych proces powstawania proletariatu rolnego równa się podcinaniu nóg człowiekowi, któremu równocześnie rozkazujemy iść...

W naszym zapoconem, zapyłconem zwierciadle świadomości ciągle odbijają się i tułają błędnie promienie życia zachodnio-europejskiego. Mamy już swój kapitalizm w miniaturze, pragniemy jeszcze jego drożdży — rynku rodzimio-osadniczego. P. Kłobukowski rzucił śmiało myśl, czyby nie należało nam bratnią, przeszło milionową kolonię północno-amerykańską uczynić odbiorczynią naszych towarów. W braku własnej floty kupieckiej, wobec tego, że jesteśmy tylko kadłubem... musielibyśmy kanałiki naszej wymiany połączyć z olbrzymimi kanałami handlu wszechświatowego i w ten sposób zacieśniać węzły z wyrzuconymi na obce brzegi wytłoczynami naszymi.

Zyg. Atanazy.

## LITERATURA I SZTUKA.

### NOWA UTOPIA.

Wiedeń, 1 stycznia.

(„Freiland“, Teodora Hertzki).

Dr. Teodor Hertzka, dawniej redaktor *Wiener Allgemeine Zeitung*, obecnie wydawca tygodnika poświęconego ekonomii, zainteresował szerokie koła swą utopią społeczną p. t. „Freiland“ \*). Znany jest on

w świecie naukowym z poważnych prac ekonomicznych i socjologicznych („Das Wesen des Geldes“ i „Die Gesetze der sozialen Entwicklung“). Najnowsze jego dzieło uważać musimy jako utopię, mimo iż autor zużytkował w niem nowe wyniki swych badań.

Za punkt wyjścia posłużyło mu zagadnienie, które według niego jest zasadniczem w ekonomii politycznej: dlaczego po opanowaniu sił przyrody, ułatwiających ludziom pracę, nie zmniejszyły się ich cierpienia, dlaczego nie stajemy się bogatsi w miarę wzrostu zdolności naszej do wytwarzania bogactw? Stosując metodę nauk przyrodniczych w socjologii, doszedł Hertzka do następujących rezultatów, ogłoszonych w dziele p. t. „Die Gesetze der sozialen Entwicklung“. Obecnie urządzenia społeczne są koniecznym rezultatem historycznej walki o byt. Odpowiadają one owemu stanowi produkcji, w którym jej suma nie wystarczałaby jeszcze na obdzielenie wszystkich członków społeczeństwa dostatkiem; więc wyzyskiwanie człowieka przez człowieka było jedyną drogą dla zapewnienia przynajmniej pewnej ilości ludzi środków i czasu, warunków wyższej pracy kulturalnej. Z chwilą jednak, w której rezultaty produkcji tak są obfite, że wystarczają do zaspokojenia potrzeb każdego pracownika, wyzyskiwanie przestaje być koniecznością cywilizacyjną. Zadaniem tedy dalszego postępu będzie utworzenie nowych urządzeń, umożliwiających każdemu spożytkowanie dochodu ze swej pracy.

Dla nas wprowadzić to „nowe rozwiązanie zagadnienia społecznego“ nie jest wcale nowem — i chyba dla żadnego człowieka, obeznanego z literaturą ekonomiczną. Sam Hertzka po kilku latach to zrozumiał. Dziś jednak sądzi, iż uczynił nowe, doniosłe odkrycie, które, uzupełniając poprzednie rezultaty jego badań, stanowi klucz do realnego ułożenia stosunków społecznych przyszłości. Na ową zasadniczą kwestję ekonomii odpowiadały jej szkoły po kolei co następuje: Merkantyści sędzi, że przeszkodą wzrostu bogactw, w miarę rozwoju zdolności wytwarzania ich, jest pieniądz. Fizyokraci, uważając ziemię za jedyne źródło bogactwa, pracy ludzkiej nie przypisywali wogóle siły pomnażania go, gdyż ona spożywa własne wytwory. Jest to zasługa Smitha, że dowiódł na nowo konieczności wzrostu bogactwa powszechnego w miarę postępu produkcji. Ricardo pierwszy szuka przyczyny dziwnego zjawiska, iż z obfitością produkcji rośnie nędza, a nie dobrobyt. Według niego praca nie pomnaża wartości, gdyż jest jedynym jej źródłem. Marx teorię tę nazywa fetyszyzmem towarowym, a sam twierdzi, że ostatnia przyczyna owej niestosowności tkwi w urządzeniach ludzkich. Wreszcie nowa, historyczna szkoła ekonomistów tłumaczy ją po prostu przepaścią, dzielącą zawsze praktykę od teorii.

Hertzka w poprzednim swem dziele z całym naciskiem wskazał na to, iż w urządzeniach społecznych i ekonomicznych szukać należy przeszkód wzrostu bogactwa społecznego. Ale wówczas sądził, że jedynie renta gruntowa i zysk przedsiębiorczy z czasem ustąpią; procent od kapitału zaś uważał za wiekującą konieczność postępu kulturalnego. Nowe jego „odkrycie“ w tem się streszcza, że i procent od kapitału niezgodny jest z zasadami całkowitej sprawiedliwości gospodarczej, co więcej, że w nim głównie leży przyczyna owej dziwnej nierówności wzrostu bogactwa a zdolności wytwórczej. Nie stajemy się bogatszymi dlatego, że bogactwo nie na tem polega, coby wytwarzaniem być mogło, lecz na tem, co istotnie się wytwarza, a produkcja istotna zależy nie tylko od wielkości sił wytwórczych, lecz nie-

mniej od wielkości popytu; obecne urządzenia społeczne zaś sprawiają, iż popyt nie wzrasta równoległe z siłami wytwórczymi. Wytwarzamy tylko te bogactwa, które znajdują odbyć.

Owo zasadnicze zagadnienie ekonomii nieznanie było w starożytności i w wiekach średnich dlatego, że w czasach tych praca ludzka nie była jeszcze o tyle wydajną, by wszystkim członkom społeczeństwa umożliwić dostatek. Dziś dopiero, po zawładnięciu siłami przyrody, możliwy jest dostatek powszechny przy miernej pracy. Atoli procent od kapitału przeszkadza w zużytkowaniu rezultatów pracy drogą spożywczą. Nie jest on według Hertzki bynajmniej niesprawiedliwością, lecz w nowej organizacji, proponowanej przez autora, staje się zbędnym i bezprzedmiotowym. Z góry zaznaczyć trzeba, że Hertzka, który przez długi czas wyznawał t. z. ekonomię klasyczną, jest przeciwnikiem ścisłego komunizmu.

Usunięcie procentu i kapitału — oto klucz czarodziejski, który otwiera mu podwoje przyszłości gospodarczej. Przyszłość ta tak realnie, tak konkretnie mu się przedstawiła, że postanowił oddać zarysy jej w powieści, która, według niego, różni się od poprzednich dzieł tego rodzaju, że nie opiera się na tajemniczych, zmyślonych potęgach, lecz we wszystkim liczy się z rzeczywistością. Pobudką działania ludzi jest najtrzeźwniejszy egoizm, a kraj, w którym powieść się odgrywa, znany dziś jest dokładnie.

Oto pokrótce treść tego utworu. Zawiazuje się międzynarodowe towarzystwo, które na kongresie w Hadze postanawia założyć nowe państwo na wyznach Afryki środkowej, według nowych zasad. Każdemu zastrzega się nieograniczone prawo rozporządzania sobą, każdy używa całego dochodu ze swej pracy. Obiera się wyżyny afrykańskie, kraje jednoznacznie przez podróżnych opisywane jako raj ziemski. Obszar ten, nie zajęte jeszcze, przejdą w używanie towarzystwa. Wszystkie działy produkcji obejmą stowarzyszenia, rozdzielające dochód jej między swych członków na podstawie godzin pracy. Kapitałów wytwórczych dostarcza im towarzystwo, któremu muszą być zwrócone drogą wypłat; każda asocjacja zobowiązana jest z czystego dochodu uiszczać podatek dla celów wspólnych. Kobiety i niezdolni do pracy są utrzymywani przez towarzystwo.

Zebrawszy fundusze odpowiednie, wysyła ono naprzód wyprawę nad brzegi Kilmanszara, która odkrywa przesliczną okolicę. Miejsce to zowią „Edenthal“ (Dolina raju) i tu rozpoczynają się pierwsze prace kulturalne. Niebawem przybywają wszyscy członkowie towarzystwa i konstituują się jako nowe społeczeństwo w kramie nazwanej „Freiland“. Z plemionami okolicznymi freilanderzy po części się układają, po części toczą walki. Powstają drogi i koleje, łączące Freiland z pobrażem afrykańskim. Po pięciu latach bogactwo Freilandu wzmoгло się tak znacznie, że społeczeństwo kwitnie na wszystkich polach działalności ludzkiej; ludy nie mogą dalej zapoznawać cudownych rezultatów tej nowej organizacji i następuje kongres międzynarodowy w stolicy Freilandu, Edenthalu. Obrady tego zgromadzenia wypełniają całą czwartą księgę powieści Hertzki, z czego wynika, że nie jest to romans, pisany ze względami na cierpliwość czytelnika, a tem mniej liczący się ze smakiem czytelniczek, których autor pragnie mieć jaknajwięcej.

W ramach tej osnowy rozwija Hertzka szczegółowy obraz ukształtowania się przyszłych stosunków moralnych i towarzyskich na podstawie sprawiedliwości gospodarczej. Opisuje on rodzinę freilanderką, wychowanie młodzieży, rozwój nauk i sztuk, podział czasu między pracę a zabawę, służbę wojskową, wychowywanie potomstwa. Dowo-

\*) Dzieło to wyszło w Lipsku nakładem Dunckera i Humblota (1890).



dzi, że w Freilandzie niemożliwym jest pijaństwo, lenistwo, że nie mogą w nim istnieć, jak się wyraża, „ani zbrodniarze, ani komuniści, ani nihilisci.“

Nie będziemy streszczali tych fantazji dla braku miejsca, powtóre dlatego, że nie widzimy w nich owego realnego pierwiastku, którym Hertzka się chlubi. Jest to po większej części gadanie na sposób Nordaunowski, bez zalet stylistycznych. Parę tylko momentów donioślejszych dokładniej jeszcze zaznaczymy. Oto główne zasady, według których powstają stowarzyszenia freilandzkie. Przystęp do nich i wystąpienie dozwolone każdemu. Dochód czysty rozdzielą się według godzin pracy dokonanej; ilość tych godzin każdy członek układa z zarządem. Starszym przyznaje się pewną zwykłą, toż samo pracownikom uzdolnionym. Praca zarządcy równa się pewnej ilości godzin pracy zwykłej. Władzą zwierzchnią jest walne zgromadzenie członków. Zasadnicze ustawy państwa freilandzkiego streszczają się głównie w tem: wszyscy mają prawo korzystania w równej mierze z całości gruntu i środków wytwórczych. Starcy i niezdolni do pracy utrzymywani są przez społeczeństwo, z uwagi, że bogactwo człowieka kulturalnego nie jest wyłącznie wytworem własnych jego zdolności, lecz rezultatem pracy umysłowej poprzednich pokoleń. I kobietom zabezpiecza się utrzymanie bez pracy zarobkowej. Według Hertzki kobieta nie jest powołana do czynnej walki o byt. Fizyczna i psychiczna jej organizacja przeznaczają ją z jednej strony do reprodukcji, z drugiej do uszlachetniania i upiększania rodu ludzkiego. Nie może ona współzawodniczyć z mężczyzną na polu zarobkowym, bez uszczerbku dla owych wyższych, piękniejszych swych zadań. W Freilandzie pielęgnują one miłość i piękno, zajmują się staraniem o rozwój fizyczny i umysłowy działwy, troszczą się o chorych i ułomnych. We wszystkich sprawach publicznych każdy freilandczyk głosuje od dwudziestego roku życia; funkcyje państwowe pełnią przedstawiciele z wyboru.

Więcej naukowego pogłębienia znajdujemy w rozprawach kongresu edentalskiego. Rozjaśniają one naprzód kwestyę, dlaczego przedtem nie udało się nigdy utworzyć trwałej organizacji społecznej na podstawie zasad słuszności. Dzień drugi poświęcony jest dowodzeniu, że powodzenie Freilandu nie opiera się na okolicznościach wyjątkowych, lecz na założeniach istniejących we wszystkich krajach i społeczeństwach. Następnie rozbiegana jest kwestya, czy nędza nie jest koniecznością i czy po usunięciu nędzy dzisiejszej nie musiałoby nastąpić przeludnienie. Piątego dnia rozważane są sposoby przeprowadzenia w innych państwach zasad sprawiedliwości gospodarczej bez ujemy dla praw nabytych. I tu usunięcie procentów od kapitału występuje jako środek czarodziejski. Własność ruchoma, nabyta podczas życia, istnieje i w Freilandzie. Szósty i ostatni dzień kongresu poświęcony jest dyskusji o przyszłości i przeznaczeniu rodu ludzkiego. Autor wywodzi przez usta deputowanych, że obszar i bogactwo kuli ziemskiej są tak wielkie, iż niema obawy, aby nastąpiło kiedyś przeludnienie powszechne. Owszem, zbliżają się czasy, w których dostatek materialny będzie udziałem każdego człowieka. Wówczas ludzkość, która dotychczas zajęta była głównie myślą uzyskania dobrobytu, zajmie się tak samo żywo sprawami umysłowymi, które dotychczas były udziałem jednostek wybranych, a w których postępuje autor upatruje właściwy, ostateczny cel rodu ludzkiego.

„Freiland“ jest pracą człowieka o dobrej woli, nieobdarzonego umysłem pierwszorzędnym, pozostającego pod wpływem wielu nabytych pierwiastków wiedzy, dziś już przestarzałej — człowieka, rozkochanego w własnych pomysłach, widzącego w nich wszechlekarstwo na cierpienia ludzkie. Jest w tem dziele więcej zmysłu dla rzeczywi-

stości, aniżeli w innych utopiach społecznych, jednak przeważa owe marzycielskie przeszkakiwanie przez powikłane objawy społeczne. Czytaliśmy przed kilku laty fantazyę osnutą na pomysle, że odkryto środek znoszący ciężkość fizyczną. „Freiland“ płynie po jakimś obszarze historycznym, w którym zniesiona jest ciężkość społeczna.

Stwosz.

## PIEŚNI MIŁOŚCI.

Z erotyki niemleckiej: Hammerlinga „Lehrjahre der Liebe“ i Heysego „Liebeszauber.“

Kiedy Hammerling w autobiografii swej zaznaczył, że najskrupulatniej notował dzieje swego stosunku do kobiet, rzesza niemieckich krytyków literackich już się przygotowywała na nową, łatwą, a korzystną robotę; czekali śmierci głośnego poety, aby rzucić się na jego spuściznę i z powagą uczonych zestawieć i wydać pamiętniki jego, zaopatrzone komentarzami, w którychby najbezczelniejsza niedyskrecja połączyła się z rafinowaną przewrotnością w pojmo-waniu faktów i przejść psychologicznych. Nieublagana śmierć rychło spełniła pierwszą ich nadzieję, ów warunek policyjnej ich działalności. Atoli Hammerling, który był świadkiem owych wstrętnych sekcji niejednego ze zmarłych poetów, unicestwił zamiary komisji literackiej, która już wdziewała mundury urzędowe: przygotował bowiem sam do druku pamiętniki stosunków swych miłosnych. Trafnie zbiór ten nazwał „Lehrjahre der Liebe“, gdyż mimo obycia towarzyskiego, ujmującej powierzchowności i sławy, w miłości zawsze pozostał terminatorem i nigdy nie doszedł do mistrzostwa. Niezgrabność jego i bezpretensjonalność wzrastają nawet z biegiem lat; jako młodzieniec myśli jeszcze o bałamuceniu pięknej córceżki profesorskiej, doszedłszy do lat sławy, zostaje przyjacielem primadonny, a cały dorobek miłosny polega na kilkunastu rozmowach i listach, oplaconych życiowymi krytykami i protekcją... W wydanym zbiorze owe listy, odnoszące się do późniejszych stosunków, mało zajmują miejsca; całą niemal książkę wypełnia pamiętnik poświęcony znajomości z młodą Pauliną, przypadającej na 23—4 rok życia poety. Romans młodego suplenta gimnazjalnego, myślącego o działalności literackiej, rozwija się dość oryginalnie, a dziennik, pisany piórem barwnym i żywym, przykuwa czytelnika zdumiewającą szczerością myśli. Zaczyna się odkryciem, które zazwyczaj zamyka stosunki miłosne: piękna Paulina ma kochanka! Jest to Henryk, towarzysz lat dziecińczych, który od pewnego czasu, rozczulony, bywał u niej przestął. Młody poeta rezygnuje wspaniałomyślnie z własnych nadziei i postanawia bywać u Pauliny po to tylko, aby pocieszać ją w strapieniu i wzmacniać wiarę jej w wierność Henryka. Przekonywa się jednak, że temperament rolę przyjaciela spełniać mu każe ze zbyt wielkim ciepłem i że ucieżki zamiary jego wprost przeciwny wywołują rezultat: piękna Paulina oświadcza bowiem pewnego dnia, że „kocham Roberta (Hammerlinga) prawie tak, jak Henryka“, a po kilku miesiącach powiada wprost Henrykowi, że kocha Hammerlinga bardziej, aniżeli jego. Po tem oświadczeniu położenie się zmienia: Hammerling awansuje na „pierwszego kochanka“ i używa bez wyrzutów sumienia łask Pauliny, która coraz bardziej doń się przywiązuje. Sądząc z dziennika, nie szczęścia młodej tej pary nie maciło — a jednak pewnego wieczora Hammerling żegna kochankę i już nie wraca. Pod powierzchnią tego romansu rozwija się drugi w najskrytszej głębi serca Hammerlinga, a najciekawszymi ustępami pamiętnika są te właśnie, w których przebiega się ów łańcuch myśli

i wrażeń ukrytych, a doprowadzających poetę wreszcie do rozerwania stosunku pozornie szczęśliwego. Notuje on pewnego razu, że młodzi ludzie, którzy nie doświadczyli jeszcze miłości, nieraz przez samą ciekawość starają się wzbudzić ją u dziewcząt; popęd ten nieraz fatalne miewa skutki. Zdaje się, że w słowach tych zawierają się dzieje Hammerlinga i Pauliny: nie kochał on nigdy tej dziewczyny, której los, po opuszczeniu jej przez Henryka, a następnie przez Hammerlinga, smutnie się ukształtował. To też Hammerling o tym romansie nigdy z upodobaniem nie mówił. Stosunek ten nie okazuje nam poety z najsympatyczniejszej strony, ale pamiętnik jego jest dziełem sztuki bardziej zajmującym i bardziej pouczającym, aniżeli niejedna misternie obmyślana powieść.

Podczas gdy główny wdzięk nowej, pośmiertnej książki Hammerlinga polega na prawdzie treści, Heyse ujął w wprawne swe ręce lutnię minstrelów i zaśpiewał pieśń o czarze miłości, osnutą na bajce wschodniej. Poety tego nie dotknął nowoczesny prąd literacki: pisze on tak, jak pisano przed stu i przed pięćdziesięciu laty, w owym mieszanym stylu romantyczno-klasycznym, którego formą ulubioną jest wiersz biały skończonej rytmiczności. Wierszem tym, wprowadzonym przez Goethego i Herdera, używanym następnie przez Platena i Geibla, włada Heyse po mistrzowsku; to też opowieść jego, skoro się w nią ktoś wczyta, zapomniawszy o celach i kierunku literatury współczesnej, czaruje wdziękiem rytmu i obrazów. Streszczenie żadną miarą oddać nie może uroku właściwego samemu poematowi — jednak pragnęlibyśmy obeznać czytelnika choćby z głównymi zarysami nowego utworu Heysego. Na platformie domu Lokmana, najpotężniejszego magika Damasku, zebrało się grono mądrych starców, którzy rozprawiają o sile różnych trucizn. Z kolei każdy pokazuje najsilniejszą, jaką odkrył zdołał. Wszystkie przesciga siłą jadą kropla krwi poety, którą Alasnam sobie zdobył: poeta ów zachorował z zazdrości, kiedy współzawodnika jego uwięziono; Alasnam jako lekarz krwi mu upuścił, a piesek, dotknąwszy się jej językiem, zdechł bezzwłocznie. Podczas obrad starych magików, młody Efrasiab nagle wyrzywa im wszystkie ich trucizny i odrazu w siebie wsącza. Przerażeni starcy obskakują go: lecz o dziwo! Efrasiab żyje. Lokman jeden umie cud ten wytłomaczyć: Efrasiab nosi w sobie jad najpotężniejszy, który niszczy działanie trucizn owych — żar niezaspokojonej miłości. Wówczas młodzieniec zwierza się magikom, że kocha uroczą kobietę, uprowadzoną przez piratów i sprzedaną staremu skapeowi. Ujrzawszy ją raz w gaju palmowym, ogniem dla niej zapłonął; kwiaty i listy niebawem go upewniły, że piękna czerkieska odwzajemnia mu się miłością. Daremnie bogaty Efrasiab staremu skapeowi ofiaruje dziesięćkrotną cenę za perłę jego haremu: zazdrosny starzec uprowadził żonę kędyś w dal, a stęskniony Efrasiab z rozpaczny próbował samobójstwa. Gdy żadna trucizna życia odebrała mu nie może, błaga Lokmana, aby czarami swymi sprowadził mu ową niewiastę, którą Efrasiab zowie ptakiem rajskim. Daremnie magicy ostrzegają młodzieńca, że ukoiwszy swą tęsknotę miłosną, pozbędzie się siły przeciwdziałającej zożytym truciznom i że oboje wówczas zginąć muszą. Lokman, wzruszony prośbami Efrasiaba, wysłał demona swego, który z szybkością myśli przenosi senną niewiastę na platformę Lokmana. Magicy opuszczają szczęśliwą parę; upływa noc rozkoszna, a kiedy z brzaskiem Lokman wychodzi na platformę, znajduje dwa trupy spłcone uściskiem. Z dołu brzmi pieśń wozidy:

Ani nurty, co falują w morzu,  
Ani woda, co się w rzekach toczy,  
Ani owa, która z niebios spływa,  
Ugasić nie może ognia miłosnego,



Jest to więc wariacja pięknego motywu z „Pieśni nad pieśniami.“ Utwór Heysego, wydany wytwornie, ilustrował malarz Frank Kirchbach, a ilustracje te podnoszą znacznie artystyczną wartość książki. Malarz nie zawsze trzymał się wskazówek poety: są to raczej kompozycje oryginalne, aniżeli objaśnienie. Wprawdzie ani Heysego „Liebeszauber“ nie dosięga piękności utworu Hammerlinga „Amor und Psyche“, ani rysunki Kirchbacha — artystycznej wysokości kompozytorowi Pawła Thumanna; że dzieło to współzawodniczyć ma z owym dziełem Hammerlinga, to pewna, a że niejeden stół się niem ozdobi, to również pewne — chociażby dlatego, że jest nowością.

Ladawa.

## POEZJA.

### STARY ROK.

(Wspomnienie).

W księdze przeznaczeń rozdział ostatni  
Spisał i zamknął powieki..  
Zasnął rok stary i smutek bratni  
Idzie w ślad za nim daleki.

O zmarły starcze! nie dałeś leku,  
Spisując srogie swe karty..  
Ale zaparcia, pracy dla wieku  
Przykład nam dałeś niestarty.

Miecz. Sław.

### JULJANOWI KĘDRZECKIEMU \*)

(zmarłemu w szpitalu).

Biedny poetol.. Gdzież te chwile złote,  
Gdy wśród studentów starego Kijowa  
Młodzieńczą wiarę i młodą ochotę  
Wzbudzały piosnek twoich bujnych słowa?..  
Aż się dym wonny, dzwoniły butelki,  
Gdyś ty im nucił: „Precz, precz smutek wszelki...“

Ubiegło życie bez szczęścia i sławy  
W złudnych nadziejach — i długiej pokucie:  
Z członków znużonych pot się sączył krwawy,  
Duszę targano rozpaczny uczenie,  
Aż wreszcie wyrzekł los, sztyderca wielki  
Przez usta śmierci: „Precz, precz smutek  
[wszelki...“

Kraków.

Bronimir.

## FEJLETON.

### LIBERUM VETO.

Głupota francuska. — Przysłowie biedaka i bogacza. — Najwierniejsze papugi. — Dramat p. Rzewuskiego. — Sad krytyki rozsądnej. — Nasze rozprawy o nowej „kwestyi“. — Poszukiwanie ideału sposobem najsilniejszego w stadzie goryla. — Teatr jako upust kwestyj. — Wpływ Żółkowskiego. — Śmierć Spółki owocarskiej. — Nowe oszczędności na kolei Nadwiślańskiej. — Kosztowny a niepotrzebny jej przyrząd. — Protest „białych“ przeciw antysemityzmowi. — Koncert Z. Noskowskiego.

Kto niema umysłu skłonnego do bezkrytycznych podziwów i kto odwiedził Fran-

cję a zwłaszcza Paryż z zamiarem i zdolnością robienia spostrzeżeń głębszych, ten złożony hołd potężny sile i bogatym dobrokom narodu, dozna jednocześnie zdumienia nad jego wyjątkową głupotą. Spotka bowiem na każdym kroku niewiadomość graniczącą z bardzo niskimi stopniami kultury, usłyszysz roznamietniające ogół śpiewki, w których niema drobiny sensu, odczyta setki artykułów o przedmiocie bzdurnym a nadewszystko znajdzie się w odmęcie rozmaitych „kwestyj“, poruszających masę, pobudzających do walki najznakomitsze pióra a tak piramidalnie niedorzecznych, że każda stanowić może swojego rodzaju Eifflową wieżę idiotyzmu. *Cri-cri*, wreszcie jakkolwiek podobna zabawka, włożona do rąk ludziom poważnym, pozostaje dotąd najwierniejszym wyrazem pewnej strony ducha francuskiego, który umie i może w obszernych artykułach dzienników rozbić „kwestyę“, jakie pończochy mieć powinna kobieta, idąc na schadzke, lub kto jest ojcem syna Sary Bernard. Gdyby nawet gdzieś indziej urodził się taki rzetelny głupiec, jak Dumas młodszy, któryby układał trójkąty z męża, żony i kochanka, podnosił do znaczenia zasady zabijanie żon niewiernych i wykładał w komedii teorię wibryonów społecznych, z pewnością w swojej ojczyźnie nie znalazłby liczego zastępu wielbicieli a po za jej kresami niktby o nim nie wiedział. Gdyby gdzieś indziej pojawił się taki kanalizator literatury, jak Zola, również sprzedawałby na miejscu swoje wyroby handlarzom wydawnictw skandalicznych. Tymczasem we Francji obaj ci pisarze i wielu innych zyskali ogromną sławę i rozpostarli ją po całej Europie, której dali do rozwiązania długi szereg „kwestyj“ w rodzaju owych pończoch, trójkątów wiarołomstwa i wibryonów. Jedno z plemion dzikich — według Tylora — powiada: jeżeli biedak utworzy przysłowie, to ono nie upowszechni się. Świetne to spostrzeżenie zastosować można i do narodów. Ubogi, mały, słaby niema dla świata ludzi wielkich, choćby posiadał największych. Nasz Mickiewicz gaśnie przy Muscie — geniusz przy toaletowej figurce. Natomiast, jak przysłowie bogacza rozszerza się szybko, tak ludzie, utwory, pomysły narodów potężnych nabierają szczególnej miary nawet wtedy, kiedy nie zasługują na uwagę. Niech ks. Walii oświadczy, że najzdrowszym jest śledzić, zjedzony ze szczyptą koperwasu, więcej ludzi go usłucha, niż najmędrzej rady polskiego higienisty.

Najrozleglej w Europie roztacza swój urok Francja, my zaś — „francuzi północni“ — należymy do najwierniejszych jej papug. Cokolwiek ona wymyśli, jeśli tylko zdołamy, zaraz naśladujemy; każdy jej wielki człowiek jest również i dla nas wielkim człowiekiem, każda jej „kwestya“ — naszą kwestyą. Zławsza beletrystyka skazała się na rolę zwierciadła. Od lat wielu zaznaczam ten objaw nader smutny. Słabą bowiem stroną umysłu francuskiego jest jego niefilozoficzność, na którą i my również cierpimy. Najznakomitsi nasi pisarze współcześni, ile razy wyjdą po za dziedzinę uczucia lub sprawdzania i wiązania faktów, doznają zawrotu głowy. Zapuszczanie myśli w głąb rzeczy, wlot w sfery abstrakcyi — to szlaki i ruchy nie nasze. Otchłań przeraża nas, zbyt rozrzedzone powietrze wyżyn dławii. Moglibyśmy pozbyć się tych przypadłości, gdyby literatury naszej nie gnębiła swym fatalnym wpływem francuska. Przejmując zwykle jej płytkość, jej bezsensowe „kwestye“ bez talentu, który je oprawia w błyskotliwe ramy, tworzymy dziecinne karykatury z poważną miną i zamiast śmiać się z wzorów, rozprawiamy o niedołączonych kopiach.

Autor kilku utworów dla sceny, p. S. hr. Rzewuski napisał dramat p. t. „Ostatni dzień Don Juana“, w którym dodawszy do listy grzechów tego bohatera jeszcze kilka sromotnych, rozgrzeszył go sakra-

mentem „jednego czynu szlachetnego.“ Zdanem p. Rz. Don Juan jest dziś „banalny dla umysłów płytkich, ale dla głębszych — zawsze ciekawy i niezbadany dokładnie;“ posiada on bowiem „podwójną piękność moralną — poszukiwanie ideału i gorycz, którą zostawia w duszy niemożliwość zdobycia celu.“ Innymi słowy: uwodzić i porzucać każdą samiezkę, która podobna się samcowi, zabijać broniących ją ojców, braci i mężów, zwyciężać jak najmocniejszy bawół lub goryl w stadzie, to się nazywa „poszukiwać ideału“, posiadać „podwójną piękność moralną.“ Nie będę się zastanawiał, o ile kije, polieja i sądy wyrwały dziś z pod nóg grunt tego rodzaju bohaterom; zauważę tylko, że we Francji zajęto by się „kwestyą“ przez p. Rz. rzuconą, że u nas najpoważniej w świecie rozebrano ową „tezę“ i że w każdej literaturze filozoficzniejszej krytyka powiedziałaby autorowi:

— „Szanowny panie, nie uważaj nas ani za półgłówków, ani za dzieci, którym można dowodzić zagadką, że to, co przechodzi przez jamę i ciągnie za sobą wewnętrzności, zowie się nawleczoną igłą, lub że ktoś wlaźł na gruszkę siał pietruszkę a cebula mu się urodziła. Bohater pański bywa obecnie w życiu rzeczywistym albo satyriatą, który powinien „szukać ideału“ u odpowiedniego lekarza, albo ordynarym rozpustnikiem i oszustem, który powinien pozbyć się „podwójnej piękności moralnej“, a zdobyć „gorycz“ w kozie. Jest to najprostsze rozwiązanie „kwestyi.“

Że p. Rz. napisał swoją banialukę etyczną — mniejsza; ale że prawie wszystkie pisma zatopili się w rozmyślaniach nad jego „tezą“ — to jest objawem bardzo smutnym, bo przekonywującym, że my wagi zagadnień nie rozczniamy, że najgłępsza kwestya może zaprzątnąć nasz rozum, że, jak w wiekach średnich, gotowiliśmy dziś obradować, ilu aniołów mieści się na ostrzu szpilki. Ach, moi kochani rodacy, jakżebym chciał was przekonać, że studiowanie dzieł mędrców, uczących myśleć, jest potrzebne i pożyteczne dla każdego, kto chce znać i rozwiązywać istotne zagadnienia życia i wiedzy, że wszystkie „kwestye“ teatralne, we Francji wyrobione i do nas sprowadzone, nie warte są funta kłaków. Przez litos nad swoją literaturą i dobrem przyszłych pokoleń, które nią karmić się będą, nie pozwalajcie się durzyć byle paradoksem, nie wyrzekajcie się zdrowego rozsądku dla połykających bredni, dla majaceń mózgów ciemnych lub zwyrodniałych. Jeżeli Francja czasami głupieje, jeżeli przedstawia widok starych dzieci, bawiących się *cri-cri-ami*, jeżeli słucha filozofii Dumasa, przypatruje się bestialnym obrazom Zoli, rozprawia o pończochach kobiet, widzi w Bourgeoisie pochodnię nowej ery — to nie należy zapominać, że ona umie być zarazem mądrą, pracowitą, pomyslową, a zawsze jest potężną. Nawet jej głupstwa pójda w obieg, oblecą świat i przyniosą sławę, podczas gdy nasze przyrastają do swego gruntu i pozostają badylem miejscowym. Zławsza pamiętać o tem winien nasz teatr, główny zbiornik idiotycznych „kwestyj“ i ujście dla francuzyczyny, która bodajby co prędzej przestała wlewać się do nas swemi mętne falami. Tej zarazy moralnej, tej bezmyślności, tych zgniłych osadów życia wpływa do nas za wiele, nasz słaby organizm do reszty w nich wynędznije.

Ktoś zauważył, że nieboszczyk Żółkowski ściągając swą znakomitą grą publiczność do komedii, zabijał na scenie naszej dramat, który nie miał aktora odpowiedniej miary. Może tak istotnie było, ale jeżeli uwolniony od tego pogwałcenia dramat zacznie zwozić furami do teatru mądre „kwestye“, to doprawdy wolimy już najpustszą błazenadę: przynajmniej uśmiejemy się z niej serdecznie i nie ponabijamy sobie w mózgi ćwieków.

Podczas gdy w teatrze rozważaliśmy nową formę kombinacji z męża, żony i ko-

\*) Kędrzecki, odbywając około 1840 studia medyczne w Kijowie, ułożył wiele do dziś żyjących studentów piosnek, między innemi i powyżej zacytowaną.



chanka, cicho, bez żalu, uroczystego pogrzebu i spadkobierców zastąpiła do grobu spółka owocarska. Dobit ją za drogi patent gildyjny, ale przedtem rozstroiliły nasze zwykłe choroby wszelkich stowarzyszeń. Czy wraz z nią umarła jej dusza? Nie, odbędzie ona metempsychozę, odrodzi się kiedyś w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu pod postacią uchwały podwyższenia cła od owoców. Na tej bowiem drodze szukamy teraz zbawienia we wszystkich kierunkach. Zdaje nam się, że gdyby kraj nasz opasano murem sięgającym do nieba i niepozwalającym przefrunąć nawet kanarkom, dopiebrośmy obróśli dobrobytem. Rozumowanie proste: gdyby za jedną pomarańczę, gruszkę, brzoskwinię zagraniczną naznaczono rubla w złocie cła, nasze owoce podróżowałyby znacznie. Wtedy spółka robiłaby doskonałe interesy i po latach kilku... rozpręglaby się znów i wywołała w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu inne prawo, któreby wszystkim mieszkańcom nakazywało kupować owoce miejscowe według oznaczonego cennika. Że też nasze kołowroty ekonomiczne nie dają nam więcej do myślenia, niż „ostatni dzień Don Juana“ i pogląd nieba na jego winy...

Również cicho, z kocią łagodnością, zarząd kolei Nadwiślańskiej zrobił nową oszczędność: zmniejszył wynagrodzenie całej służbie konduktorskiej. Jak widzimy, w tym lichwiariskim lombardzie pracy ludzkiej wiele rzeczy się zmienia, ale duch oszczędności pozostaje zawsze ten sam. Bo nie zależy on ani od p. Gnoińskiego, którego wysadzono z siodła dyrektorskiego, ani od p. Paszkowskiego, któremu pozwolono na tem siodle trochę się przejechać, ani od jego następcy, którym ma być p. Bem, od żadnej widomej głowy, ale od niewidomego serca kolei, którem był, jest i będzie p. Halpert. Skoro tego serca żadną krzywdą ludzką wzruszyć nie można, nie traćmy daremnie słów na przekonywanie go, że obcięcie płacy oficyalistom wtedy, kiedy prawie wszystkie instytucje, uwzględniając ciężkie warunki życia, czują obowiązek ją podnosić, jest wprost okrucieństwem. Od nowego zaś dyrektora, ktokolwiek nim zostanie, żadnej poprawy losu biedaków spodziewać się nie można. Każdy z nich bowiem będzie p. Gnoińskim, słomianym człowiekiem p. Halperta, manekinem, przeznaczonym do pobierania pensji i podpisywania papierów. Na nieszczęście tej pensji jest kilka tysięcy rubli, więc manekinów nie zbraknie. Gdyby ustawa nie wymagała, możnaby spytać, po co jest dyrektor na kolei Nadwiślańskiej, i dziwić się, czemu p. Halpert nie usunie całkiem tego zbytkownego przyrządu i nie zaoszczędzi sobie kosztów utrzymywania go. Byłaby to nawet oszczędność słuszniejsza, niż wycieńczenie chudych kieszeni służby niższej.

Musił nasz antisemityzm przeciwną swoje struny i wydobyć z nich zbyt krzykliwe tony, kiedy przed jego kocią muzyką zatkali uszy nawet „biali.“ Opowiadano mi, że na pewnym zebraniu rycerze tej barwy, tj. szlachectwo wysokiej próby, ludzie, którzy z żydami zwykli stykać się tylko przez papier weksłu, kwitu lub kontraktu, zaprotestowali stanowczo i energicznie przeciwko urządzaniu na cierpliwym papierze „żywych pochodni“ z semitów. Czy każdy z nich miał to samo na ustach, co w sercu, badać nie będę, ale widocznie każdy w antisemityzmie uznał prąd, niepłynący w kierunku dobra społecznego, skoro przeciw niemu stanął. To dosyć. Wątek polityki snuje się z czynów, a nie z ukrytych przekonani. W tym zaś wypadku na wagę padają głównie czyny.

Gorzej zachowała się publiczność warszawska wobec koncertu p. Z. Noskowskiego. Jak twierdzą dość głośno szept, artysta ten niema talentu... zjednywania sobie ludzi, ale wszyscy mu przyznają, że posiada wielki talent kompozytorski. Zdawałoby się więc, że raz na rok goście sal koncertowych,

o ile żywią dla p. Noskowskiego jakieś niechęci, zapomną o nich i pamiętać będą jedynie o jego wartości i zasługach, że inni, którym osobiste pobudki nie przeszkadzają, wynagrodzą go za pracę licznem uczestnictwem. Niestety, jeszcze raz okazało się, że najzawodniejszym ryzykiem jest rachuba na wspaniałomyślność ludzką. Koncert przyjęto zezami i pomrukiwaniem, ci, którzy nań przybyli, oklaskali artystę z zapałem, ale tych było niewiele. A dodać trzeba, że te koncerty są nie tylko popisami kompozytora, ale także źródłem utrzymania człowieka. Poprawimy się, kiedy przyjedzie zająca matrona... Patti.

*Posel Prawdy.*

## O PRAWDE.

*Odpowiedź na „Niepożądane rezultaty.“*

Według mnie, na minionym zjeździe aptekarskim poczucie obywatelskich obowiązków wystąpiło tak silnie, że kazało zamilknąć osobistym interesom wobec korzyści ogółu i to właśnie najwięcej boli, że niepojmowanie czy zła wola chcą widzieć zysk lub handel nawet tam, gdzie się zrobiło poświęcenie osobistych interesów.

Zjazd był zwołany, żeby wypowiedział swoje pragnienia; ale, ponieważ kwestyj było wiele, a czasu mało, więc należało wybrać ważniejsze. Najpierwszą i najważniejszą było — podniesienie stopnia ukształcenia, albo raczej zrównanie go z innymi podobnymi. Nie o samych nazwach stopni więc rozprawialiśmy, jak tego chce p. Z. P. Że zaś o podniesienie ukształcenia jest rzeczą niezbędną, o tem każdy z nas wie dawno z własnego doświadczenia; nie tylko chemia, ale i najnowsze roboty analityczne, a także analizy spektralne i świeżo powstała bakteryologia — wszystko to zupełnie niemożliwe do studyowania bez wiadomości przygotowawczych, objętych kursem gimnazjalnym. Można je nabyć i nabywamy dotąd *samouctwem*, ale nie należy zapominać, że tą drogą nabytej wiedzy państwo nie uznaje za *prawomocne* — nie tylko u nas, ale i zagranicą, skutkiem czego farmaceuta nie tylko zamyka się na zawsze w aptece i pozbawia się możliwości przejścia na inny dział nauk, ale nawet w zakresie swojego zawodu nie otrzymuje praw, przywiązanych do wyższych stopni naukowych a dla niego często niezbędnych. Być może, że takie zapatrywanie się, jako właściwe tylko prowizorom-kapitalistom (według p. Z. P.) posiada niewielką wartość, a nawet ujemną; my jednakże, czuliśmy na zjeździe, jednogłośnie przyznawszy skończenie średnich szkół za niezbędne dla farmaceuty, żeśmy spełnili dobrze swój obowiązek względem ogółu.

Dla otrzymania stopnia kandydata farmacyi czyli prowizora potrzeba będzie razem tyle czasu, ile go zużywa medyk albo prawnik. Zgadza się zupełnie, że to czas długi, ale cóż na to poradzić? Dawniej słuchaliśmy kursów w uniwersytecie przez rok, później sama władza rozciągnęła je do lat dwóch, przyjąwszy zaś na uwagę dzisiejsze zwiększone wymagania robót analitycznych, które dotychczas są w dość wielkim niedobaniu nie tylko z powodu braku czasu, ale i z powodu braku pewnych przygotowawczych wiadomości, okres studyów musi się zwiększyć do lat trzech. Będąc zupełnie zrównani ze studentami innych wydziałów, farmaceuci muszą zarówno też z nimi pracować. Trudność zaś utrzymania się w mieście uniwersyteckiem podczas słuchania kursów jednakowa dla wszystkich biedniejszych młodych ludzi, do jakichkolwiek przygotowują się zawodów.

Drugą ważną kwestją był ustrój aptek — *normalny*. Pan Z. P. sprawy tej należycie nie pojął. Mniemanie, jakoby zjazd wyraził życzenia, żeby apteki ziemskie, kolejowe, miejskie i fabryczne przeszły w ręce wyłącznie farmaceutów — należy do bajek. Pan Z. P. nie dopatrywał czy nie dosłyszał jednego tylko wyrazu, a mianowicie: że *zawładnięcie* czyli *zarząd* takimi aptekami powinien należycie do prowizora, co by-

najmniej nie decyduje o tem, czyją ma być apteka i co na cenę lekarstw wcale wpływać nie może. Twierdzenie zaś, że felczer może tak samo umiejętnie przygotowywać lekarstwa, jak i farmaceuta, uważam za bezzasadne. Nietylko mnie, ale każdemu prawie farmaceucie znane są bardzo liczne wypadki, w których zarówno aptekarstwo, jak i lecznictwo felcerskie opłacają chorzy życiem, ale ponieważ ta praktyka odbywa się na skórze ciemnego ludu, który ani dobra swego, ani wiedzy i praw felczerów ocenić nie umie, więc wszystkie nieszczęśliwe wypadki przypisują się tylko woli bożej, a winowajca broi dalej, nie kępując się ciężarem zbytecznej nauki, ani drażliwością sumienia. Nareszcie, jeżeli zarząd apteką jest tak prosty, że spełnić go może felczer, lub inny niespecjalista, w takim razie niepotrzeba wcale farmaceutów, ani ich kosztownych egzaminów; z drugiej zaś strony, jeżeli ci wszyscy niespecjaliści nie ponoszą za swoje możliwe omyłki żadnej kary, to dlaczego farmaceuta ma odpowiadać tak surowo, aż pozbawieniem praw?

Słowem, po wielostronnych roztrząsaniach, kwestya postawiona była bardzo prosto:

1) albo ustanowione prawo wykonywać ściśle,  
2) albo jest ono tylko martwą literą, a w takim razie:

a) i podnoszenie poziomu wiedzy niepotrzebne,  
b) i wymagana od nas odpowiedzialność i kryminalna i materyalna jest zjawiskiem zupełnie jednostronnem.

Otóż, ponieważ prawo (w XIII tomie) nieulega żadnemu zakwestyonowaniu i ponieważ ono objaśnia, że *robienie lekarstw jest umiejętnością*, do wykonania której powołani są *jedynie tylko farmaceuci*, więc *praca w aptece jest i prawem i własnością tylko fachowego farmaceuty*. Jeżeli dochodzenie tego prawa do pracy nie tylko w niczem nie szkodzi publiczności, ale przeciwnie jest bardzo korzystne, to dlaczegoż takie dochodzenie swoich praw, pogwałconych i przywłaszczonych przez wcale niebiedne instytucje, uważa się nam za złe? Wszak zarządy kolei, fabryk, a nawet i ziemstw, opłacając tanie usługi felczerów, postępują i nielegalnie i wbrew interesowi społecznemu, a same korzystają z tego, chowając do kieszeni oszczędności od przeznaczonych na to sum, chorzy zaś otrzymują, zamiast należycie zrobionego lekarstwa, jakieś pomyjki. O wartości tego lekarstwa wszyscy wiedzą, nawet sami chorzy. Sekret cały w tem, że felczer robi i *robić musi* to, co mu z wysokości Olimpu każą, a farmaceucie nie można kazać, bo on *musi robić* tylko to i tak, co i jak każe nauka *lege artis*, a nie kaprys lub widzimisię jakiejs tam choćby i wielkiej osoby w rodzaju dyrektora danej instytucji!

Któż korzysta z obecnego porządku rzeczy? Jeżeli p. Z. P. myśli, że naród, to my, znając sprawę zbliżką, nie możemy być tak naiwni!

(D. n.).

## KRONIKA.

### Sprawy społeczno-ekonomiczne.

Na naradzie w zarządzie kolei żelaznych rządowych, odbytej w Petersburgu niedawno nad wnioskami przedstawicieli przemysłu środkowej i południowej Rosyi w sprawie współzawodnictwa „polskiego okręgu fabrycznego“ z moskiewskim, przedstawiciele tego ostatniego, według doniesienia *Now. Wr.* — zażądali „zupelnego zamknięcia dostępu do Kaukazu i kraju Zakaspijskiego wyrobom polskim. Napotkali jednak opór ze strony przedstawicieli dróg żelaznych w kierunku Warszawa-Carycyn i Warszawa-Odesa, dla których urzeczowienie tych wymagań byłoby „niesprawiedliwością“ — powiedzmy prościej — groziłoby im stratami... Przystano więc na to, że spór może być rozstrzygnięty po wysłuchaniu interesowanych i zebraniu dokładnych cyfr. Na krótko przed powyższą na-



radą w temże samem mieście i teje instytucji roztrząsano wniosek górników ural-  
skich i południowo-ruskich, podyktowane  
przez pobudki współzawodnicze. Żądano  
w nich podniesienia opłat przewozowych od  
żelaza, wysyłanego z Królestwa na rynki  
Rosyi wewnętrznej, oraz uzasadnienie tego  
kroku usiłowane znaleźć w fakcie dogodno-  
ści warunków żelaznego przemysłu polskie-  
go. Przedstawiciele dróg tutejszych wraz  
z górnikami naszymi zasłaniali się liczbami:  
Ruda krzyworska zawiera 60—68% żelaza,  
polska — 28 do 37. Koszty dobywania jej  
w Krzywym-Rogu wynoszą 3 kop., u nas —  
4 od puda. Wytopienie jednego puda suro-  
wca kosztuje u nas 35 kop., w Krzywym  
Rogu 17½. Wogóle nakłady produkcji puda  
surowca dla towarzystwa południowo-rus-  
kiego równają się 35 kop., u nas 60 do 67.  
Wobec tego żądanie podwyżki taryf na że-  
lazo polskie rząd cofnął. Tak w pierwszym  
jak w drugim razie apetyt rozbudzony przez  
Szarapowów i Sp. na teraz nie został je-  
szcze zaspokojony...

\* \* \*

Odwróćmy oczy stamtąd a spojrzmy  
w siebie. W gromadzie rzemieślniczej oży-  
wienie. Wywołuje je przygotowanie do ma-  
jącej się odbyć wkrótce wystawy wyrobów  
produkcji rzemieślniczej. Komitet urząda-  
jący chce ją uczynić „jakkąjślośniejszą  
zwłaszcza w prowincjach Cesarstwa.“ to  
jest, sprzężną wywozu „krajowego.“ Roze-  
ślano zawiadomienie o wystawie do 75  
dzienników w Cesarstwie oraz w celu „wię-  
kszej agitacji“ zamierzono peryodyczne  
ogłoszenia w gazetach ruskich o tym wy-  
padku i również donieść o tem klubom  
handlującym w główniejszych miastach  
„Cesarstwa.“ Z Baku, z Birminghamu, Ber-  
lina, gub. wołogodzkiej, z Międzyrzecza  
nadpływają okazy, kancelarya Muzeum  
przemysłu i rolnictwa zarzucona „korespon-  
dencją krajową i zagraniczną...“ Jeśli tak  
dłużej potrwa, to może wkrótce ulegniemy  
złudzeniu narodzin zapowiedzianej w osta-  
tnim numerze zesłorocznym *Prawdy* —  
„dzwigni wymiany naszej...“

\* \* \*

Gdyby nawoływania w polskiej prasie  
prowincjonalnej zostały nareszcie urzeczy-  
wistnione, pozyskalibyśmy też dzwignię  
naszego uświadomienia społecznego, to jest,  
odbywającego się w naszym łonie procesu  
rozwojowego. Mam na myśli artykuł nieja-  
kiego p. Hausbrandt'a zamieszczony w *Zy-  
godniu* piotrkowskim, poświęcony „celowi,  
zakresowi i sposobowi działania prasy pro-  
wincjonalnej“ u nas. Ni mniej ni więcej,  
tylko żąda aby te nasze pod-organy opinii  
powiatowej, zaniechawszy mdłego naślado-  
wnictwa wzorów kuryerkowych, zechcia-  
ły zostać sobą i odtwarzały powiatowe ży-  
cie społeczne, umysłowe i gospodarcze.  
„Budżety miast, działalność władz gminnych  
i sądowych, instytucji kredytowych, kas  
oszczędności, stan gospodarstwa rolnego,  
fabryk i zakładów przemysłowych, kwestye  
sanitarne, stan dróg itp. i wszelkie *deside-  
rata* mieszkańców powinny znaleźć odgłos  
w organie.“ Brawo! Wytrzebiecie się z bez-  
użytecznych przeglądów politycznych, któ-  
rym za dużo miejsca poświęćcie, jaknaj-  
śpieszniej zaprowadźcie „kwestyonarz“ za-  
lecany przez jednego ze współpracowników  
w *Kaliszaninie*, a spełnicie zaszczytną rolę  
dopełnieli statystyki urzędowej, traktują-  
cej dziedziny naszego życia.

**Szkoły.** Władze ministerium oświaty zauważyły,  
że w wielu szkołach elementarnych oprócz kateche-  
tów wykładają nauczyciele w zbyt wielkiej liczbie,  
nieodpowiadającej potrzebom. Mianowanie w tych wa-  
runkach nauczycieli powoduje z jednej strony niepo-  
trzebny — zdaniem ministerium — a uciążliwy dla  
budżetów szkolnych wydatek, z drugiej — powiększa  
liczbę osób, zwalnianych od służby wojskowej. Zauwa-  
żono również, że w tym celu wiele osób stara się zająć  
i otrzymuje posady nauczycielskie bez żadnego wyna-

grodenia. Otoż p. minister oświaty polecił kuratorom  
okręgów wyjaśnić, czy normowane liczby nauczycieli  
w szkołach ludowych względnie do liczby uczniów nie  
osięgnie celu. Na każdych 50 uczniów wyznaczonoby  
jednego nauczyciela przedmiotów ogólnych i na 100  
jednego katechety. Gdyby jednak skutkiem warunków  
miejscowych zachodziła potrzeba mianowania nauczy-  
ciela dodatkowego, to na takie posady mogłyby być  
powoływane jedynie nauczycielki nadetatowe. Z tego  
powodu osoby płci żeńskiej będą otrzymywały posa-  
dy w zakładach dla chłopców na równych prawach  
z mężczyznami.

— W r. b. ministerium oświaty przeznaczy specyal-  
ne sumy na prowadzenie w gimnazjach wykładu muzy-  
ki i śpiewu. Dotychczas pozycja ta pokrywana była  
z funduszy gimnazyalnych.

— Szkoła sztygarów w Dąbrowie Górniczej otrzy-  
mała już dla praktycznej nauki warsztaty: stolarski  
i ciesielski, wkrótce zaś otrzyma kowalski.

— W Odesie ma być otwartą wyższa szkoła techni-  
czna z oddziałami: chemicznym, mechanicznym i mor-  
skim.

— Żeńskie kursy w Petersburgu obchodzą 25-letni  
jubileusz.

— Rozesłano już ustawy szkół średnich technicznych.

— Wiele szkół w Austrii zamknięto z powodu in-  
fluenzy.

— Czesi zamierzają starać się o przeniesienie uni-  
wersytetu z Czerniowic do Berna morawskiego.

**Sprawy kolejowe.** Ustawa kasy emerytalnej dla  
urzędników kolei Nadwiślańskiej, opracowana przez  
radcę prawnego, jako nie bardzo korzystna dla jej  
uczestników, została odrzucona.

— Od osób, ubiegających się o posady droźników  
kolejowych, żądane są zupełnie nowe kwalifikacye,  
utrudniające dostęp do tych stanowisk.

— Komisya, wydelegowana przez dyrekcję kolei  
Wiedeńskiej i Bydgoskiej, pracuje nad wydaniem pod-  
ręcznego słownika polsko-ruskiego ze słowami techni-  
cznymi dla wygody pracowników.

— W wydziale mechanicznym kolei Nadwiślańskiej  
opracowywany jest projekt nowych norm na opalanie  
lokomotyw, tudzież premij dla maszynistów. Zmiany te  
wywołane zostały zbiorową skargą maszynistów do  
prezesa kolei.

— Zarządy kolei Wiedeńskiej i Bydgoskiej z począt-  
kiem r. b. zmniejszyły liczbę biletów bezpłatnej jazdy  
o 2/3.

— Według nowego rozporządzenia, minister skarbu  
może nadawać prawo zarządom kolejowym do pobie-  
rania podatku miejskiego od towarów na urządzenie  
i ulepszenie dróg podjazdowych do stacyj.

— W r. b. spodziewane są obowiązkowe spłaty ko-  
lejowe w sumie 87.802.900 rs.; w tem od kolei Teres-  
polskiej 14.000 i Łódzkiej 96.000 rs. Nadwiślańska nie  
nie spłaca.

— Ministerium komunikacji opracowało przepisy,  
na mocy których wszystkie nowe koleje powinny obo-  
wiązkowo przechodzić w pobliżu większych miast.  
Dla ułatwienia mają być ogłoszone obowiązkowe nor-  
my cen przy wywłaszczaniu gruntów.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż na wiosnę  
rozpoczęte zostaną roboty około budowy nowej kolei  
z Żytomierza do Berdyczowa.

**Wiadomości administracyjne.** Senat wyjaśnił, że  
wszelkie pretensye z powodu wywłaszczenia gruntów  
na cele użyteczności publicznej, podlegają decyzji  
władz administracyjnych, nie zaś sądom państwowym.

— Ogłoszono: Za uszkodzenie przez nieostrożność  
urządzeń telegraficznych lub telefonicznych, skutkiem  
którego może być przerwana komunikacja, winny pod-  
lega: jeżeli natychmiast zawładomlił o tem władzę —  
karze do 25 rs., jeśli nie wypełni tego — 50 rs. W ra-  
zie większej przerwy w komunikacji, winny podlega  
karze do 100 rs. lub aresztowi od jednego miesiąca.

— Ministerium komunikacji poleciło dyrekcjom  
kolei tutejszych dostarczenie wiadomości o pozostają-  
cych w służbie kolejowej oficerach zapasowych armii.

**Wystawy.** Projektowana jest wystawa fotograficzna  
w Warszawie.

— Wystawa nasion w Muzeum otwartą będzie do-  
piero 15 lutego. — Wystawa przedmiotów rzemieślni-  
czych tamże trwać będzie przez marzec i kwiecień.

— W grudniu r. b. podobno ma być urządzona  
w Warszawie wystawa elektryczna.

— Rosya otrzymała wezwanie do przyjęcia udziału  
w wystawie elektrycznej we Frankfurcie n. M.

— W Petersburgu otwarto już wystawę szkół facho-  
wych i rzemieślniczych.

**Zjazdy.** Ósmy zjazd przyrodników w Petersburgu  
otwarto 9 b. m.

— Następny zjazd górniczy odbędzie się w Peters-  
burgu w r. b.

**Przemysł.** W Puczniewie pod Łodzią otwarto no-  
wą fabrykę krochmalu.

— W Bendzinie otwarto walcownię cynku.

— W Zgierzu urządzono nową fabrykę tkacką, któ-  
ra wyrabiać będzie t. z. kamgarny. Zatrudniać ma do  
60 robotników.

— Zawijająca się w Warszawie spółka mięsna roz-  
poczyna działalność w b. m. Posiada już ona własną  
bydlębójnię i warsztaty masarskie na Szmulowźnie.  
Na początek powstaje sześć sklepów w różnych dziel-  
nicach miasta.

— Stan przemysłu w Łodzi niepomysłny. Niema po-  
wodzenia najważniejszy artykuł zbytu do Cesarstwa,  
t. z. bojki, którego na składzie leży na sumę półtora  
milionu rs. Nawet zniżka ceny do 20% nie przyciąga  
kupujących. (*Gaz. losowa*).

— Wielka mleczarnia ma powstać w gub. plotrkow-  
skiej.

**Rolnictwo.** Ministerium skarbu zajmuje się obecnie  
sprawą utworzenia pożyczek na towary zbożowe,  
przewożone statkami rzecznyymi.

— Komisya, zajmująca się sprawą upadku cen pro-  
duktów rolnych, złożyła Radzie państwa projekt usta-  
wy towarzystw rolniczych ubezpieczenia wzajemnego.

**Kolonizacya.** *Tageblatt* berliński donosi, że w Al-  
zacyi i Lotaryngii ma być zastosowany taki sam sy-  
stem kolonizacyjny, jak w Poznańskiem.

**Literatura.** Organ radykalistów w Czechach, *Sla-  
vische Warte*, zamienia się na wielki tygodnik.

— Iwan Franko wydawać będzie czasopismo *Narod*.

— Na Rusi Czerwonej powstaje tygodnik rusiński  
dla ludu.

**Bibliografia.** H. Wernic, *Pierwsza książka do czyta-  
nia*.

— Lermontow, *Szatan*, przełożył M. K. Metelicki,  
str. 35.

— J. K. Kuczyński, *Poezye*, str. 159.

— Hipokratesz, *Dwie księgi*, przeł. dr. H. Łuczkiewicz,  
str. 130.

**Zmarli.** Jakób Rozenbaum, artysta malarz, w War-  
sawie.

— Botkin, w Mentonie, jeden z najznakomitszych le-  
karzy ruskich.

— Antoni Teja, znakomity akwarelista i portrecista  
we Lwowie.

— Robert Browning, poeta angielski, w Wenecyi.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*Panu G. w Lublinie.* Że dyrektor cukrowni w L.,  
żyd, do wagi buraków przyjmuje za maximum 1/8,  
a dyrektor w O., katolik, aż pół centnara — byłoby  
to rzeczywiście argumentem w polemice, gdybyśmy ja  
z tą wołową skórą paszkwila prowadzić chcieli i bez  
ubliżenia sobie — mogli. Tej wszakże wstrętnej roboty  
wyrekliśmy się, a nadto — ani wspaniałomyślny żyd,  
ani wspaniałomyślny katolik nie budzą w nas zdziw-  
wienia.

*Panu Ig. Mod. w Niem.* Szcz. napisał mnóstwo u-  
tworów drobnych prawie jednakię wartości; Dost.  
„Zbrodnia i kara,“ Tolst. „Anna Karenina,“ Turg. „Oj-  
cowie i dzieci,“ „Pamiętniki myśli“ i inn. Są to  
wszakże tylko utwory najważniejsze i tłumaczone.

*Panu J. S. w Tarnowie.* Tylko Józio, Tadzio itd.  
*Limonada* jest włernem powtórzeniem wyrazu obcego,  
*lemonada* przeróbka dość upowszechniona.

*Panu W. Men. w Kijowie.* Ogłosimy później.

*Panu S. Oł. w Taraszczy.* Jest.

*Panu S. Hor. w Kor.* Wyjdzie w połowie r. b. Za  
wskazanie francuskiej dziękujemy.

**Uwaga.** Redakcyja rękopisów nie odsyła i tylko za-  
strzeżone do zwrotu przechowuje.

**Prenumeratorzy PRAWDY** otrzymują  
przy końcu każdego kwartału dodatek bez-  
płatny, składający się z sześciu arkuszy  
druku.



# Na Karnawał! BIELIZNA Na Karnawał!

Nie mając sklepu od ulicy, lecz mieszcząc takowy razem z pracownią, jestem w możności robienia możliwych ustępstw w sprzedaży moich wyrobów. — Koszule męskie odznaczają się najlepszym krojem, jak również wszelka inna bielizna, wychodząca z mojej fabryki odpowiada najwybredniejszym wymaganiom, gdyż fabryka prowadzona pod zarządem właścicielki specjalistki, której zależy na stałej Klienteli i Jej rekomendacji. *Panom Handlującym odstępuję rabat.*

Specjalna Fabryka Bielizny

## TEOFILI FUKS

Senatorska Nr. 26, wprost Kościoła.

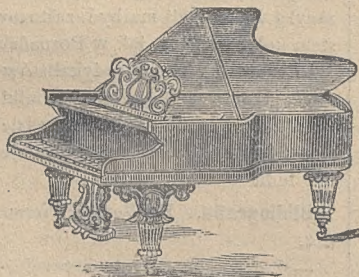
### GEBETHNER i WOLFF

#### NAJWIĘKSZY W KRAJU

### Skład Fortepianów i Pianin

Sprzedaż

na raty.



Wynajem

instrumentów.

40, Krakowskie-Przedmieście, 40.

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

### E. ZAPOLSKIEGO

Marszałkowska 121 (róg Siennej).

WYROBY W NAJPRZEDNIEJSZYM GATUNKU.

### Niecała Nr. 12,

### JAN KAMIEŃSKI

Magazyn Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego,  
Wybór znaczny gotowego, a także i na obstalunki.

Ze względu na ogólne „ciężkie czasy,” przez czas karnawału 10% taniej od cen zwykłych.

### JAN KAMIEŃSKI

### Niecała Nr. 12.

F. Drechsler

Warszawa,  
Leszno 14.



ROWERY od  
rs. 125—250.  
BICYKLE od  
rs. 100—220.

Używane welocypedy od rs. 50.

### Czytelnia dla Kobiąt

36, Nowy-Świat, 36,

### Wybór Książek Naukowych

i Beletrystycznych.

### Przegląd Pedagogiczny

zamieszcza praktyczne wskazówki o wychowaniu fizycznym i moralnym, sposoby bawienia i zajmowania dzieci, lekcje wzorowe z różnych działów nauki, wiadomości o nowych podręcznikach do nauki szkolnej i domowej etc.

Kosztuje kwartalnie w Warszawie rs. 1 kop. 50, na prowincyi rs. 1 k. 75. Przedpłatę przyjmuje księgarnia Gebethnera i Wolffa, tudzież inne księgarnie miejscowe i na prowincyi.

### SPRAWA

### ZYGMUNTA UNRUGA

Epizod historyczny z czasów sa-  
skich 1715—1740,

przez

**Alexandra Kraushara,**  
(autora „Olbrachta Łaskiego i Czarów  
na dworze Batorego”),

DWA TOMY.

Cena rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 40.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Podana przez SMOŁĘ przechwała, jak kilkakrotnie wykazałem, jest tylko BLAGA, opartą na własnej reklamie dla zło-wienia świeżego współnika.

!!TYSIĄCE ŚWIADECTW!!  
PEWNY ŚRODEK  
**„EXSICCATOR”**  
OSUSZA WILGOC,  
ZABEZPIECZA DRZE-  
WO OD GNICIA, GRZYB-  
KAI t.p. — BROSZUR  
KA ILLUSTROWANA  
BEZPŁATNIE  
POSZUKUJE  
AGENTÓW  
Wyn. Inż. G. Ritter.  
KRÓLEWSKA 39.

Uwaga. Preparatu tego nie należy porównywać z reklamowanymi smołami, vel gudronitami.

Nowo otworzony  
**SPECYALNY MAGAZYN**  
oraz Pracownia Ubiorów  
i BIELIZNY DZIECIĘCEJ  
**A. SIERZPUTOWSKIEJ**

WARSZAWA, ul. Czysła Nr. 8.  
Poleca J.W. i W.W. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci, oraz bieliznę, a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykonana podług najnowszych modeli z możliwą akuracją po cenach umiarkowanych. Przez tego przyjmuje roboty z materiałów powierzonych, które wykończyć będzie na czas umówiony.

### Najnowsze Książki

### Czytelnia

### K. PASZKOWSKIEJ

14, Chmielna, 14.

Lornetki teatralne achromatyczne, Mikroskopy, Termometry, Binokle, Okulary, Lokomobilki, Lokomotywki parowe, Latarki czarnoskieszkie i t. p. poleca o 25% taniej optyk

**JULIAN DREHER, Szpitalna 6.**

Przyjmuje wszelkie reperacje.

**DYNOS' ELAENIKOS**

Wina Greckie  
znakomitej do-  
broci w 6-ci u  
gatunkach.  
Skrzynki  
po 12 Butelek  
w cenie  
Rs. 10 kop. 80  
wysyłają do  
wszystkich sta-  
cyj w Króle-  
stwie franco.

Bracia Kempnerowie, Długa, 5.

### „Na Raty”

### Lustra

sprzedaje miejscowym i na prowincye  
Fabryka zwierciadeł

### MAURYGEO Silberberga

8, Rymarska, 8.

UWAGA. Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi na dokładny adres z powodu istniejących firm podobnych i na umieszczony w wystawie napis „Na raty.”

### Russkaja Myśl,

Miesięcznik polityczno-literacki.

Warunki prenumeraty na rok 1890:  
z przesyłką wewnątrz państwa: na rok 12 rs., na pół roku 6 rs., na 3 miesiące 3 rs., na miesiąc 1 rs.; za granicą rs. 14, 7, 3 k. 50.

Dla abonentów rocznych dopuszcza się rozpłatę przy zapisie, 1 kwietnia, 1 lipca i 8 października po 3 rs.

Księgarze otrzymują 50 kop. rabatu od każdego egzemplarza rocznego, bez kredytu i rozplat.

Miesięcznik wychodzi pod dotychczasową redakcją i w dotychczasowej objętości.

Prenumerata przyjmuje się: Moskwa, Leontiewskij pier. 21. Wydawca i redaktor W. M. Ławrow.